PROBLEMY
Europy wschodniej

Rok I. Czerwiec 1939. N. 6

MIESIĘCZNIK

WARSZAWA, MIODOWA 7 M. 11. - TEL. 234-60

Kok 1. CZERWIEC 1939. Nr. 6.

PROBLEMY
EUROPY WSCHODNIEJ

Konsolidacja Europy Wschodniej

Powojenny okres dziejów Europy nacechowany był przemożnym wpływem szeregu fikcyj. Takich jak wiara w moc paktu Ligi Narodów, w długotrwały pokój, lub w szczerze ideowy charakter faszyzmu czy późniejszego narodowego - socjalizmu. Wiara w ten ostatni ideowy element była szczególnie silna wśród części społeczeństw Europy Wschodniej. Społeczeństwa te widzieć chciały w narodowym charakterze hitleryzmu potężny czynnik przebudowy Europy Wschodniej na zasadach państw narodowych, rozsadzających rosyjskie więzienie ludów i rozwiązujących gordyjski węzeł problemów mniejszościowych na południe, północ i wschód od niemieckiego Ostlandu.

Rzeczywistość zadała kłam tej wierze. Okupacja Czech, zbiegająca się w czasie ze słynnym i dotychczas należycie nie przetrawionym zjawiskiem zmiany przez Niemcy ich sztandaru państwa narodowego na hasło t. zw. życiowej przestrzeni, otworzyło oczy wielu, podważając całkowicie wiarę w szczerość i realność haseł niemieckiej polityki wschodniej i otwierając upust dla krytycznego spojrzenia w sedno rzeczy. Pod wpływem tego krytycyzmu lód świetnej propagandy, na którym zbudowane były zamki wyprawy Niemców na wschód po złote runo wolności ludów, począł gwałtownie topnieć, a niezgłębiona naiwność młodych ludów Europy Wschodniej — zaczęła nabierać cech męskiej wstrzęmieźliwości i ostrożnej nieufności.

Rozważono na zimno, może po raz pierwszy obiektywnie, że wiara w zbrojny, huczny i ochoczy pochód, znaczony śladami nowego ładu państw narodowych, wyzwolonych z gospodarczej tyranii żydostwa i mafij, była czcza i naiwna. Zdano sobie sprawę, że Niemcy nigdy nie myśleli poważnie o wyprawie przeciwko bolszewizmowi, posiadając zaledwie parę wyszkolonych roczników młodzieży i niezałatwioną sprawę obrony granicy zachodniej. Dodamy do tego fakt, że niedawno zbudowana i dotychczas całkowicie nie wykoń-

czona linia Siegfrieda jest pomniejszana w swej skuteczności potęgowaniem się wrogich stosunków anglo-niemieckich i francusko-niemieckich. Pamiętajmy o fakcie uzależnienia Niemiec od surowców i aprowizacji nawet z Nowego świata i innych odległych krajów, łatwych do odcięcia przez wielkie floty morskich potęg. Razem w sumie czyli to plany niemieckie niewykonalnymi i trudności nie rozwiązuje.

Wiele innych trudności piętrzyło się i coraz bardziej piętrzy się na szlaku ekspansji niemieckiej na dalszy, rosyjski wschód Europy. Wszak teoretyczne rozważanie możliwości okupacyjnych nawet wąskiej połaci zachodniej Rosji i ziem dzielących Niemcy z ZSSR wymaga olbrzymiej, napoleońskiej armii, której Niemcy nie posiadają. Precedens z niewykonaniem planu Schlieffena w 1914 r., gdy obawiano się rzucić gros sił na jeden odcinek północnej granicy z Francją dla przełamania oporu i szybkiego zdecydowania losów wojny, jest wiele mówiący. Świadczy on, iż tym bardziej dzisiaj, przy skłóceniu Niemiec z sąsiadami na zachodzie, Rzesza nie zdemiiitaryzuje swych granic zachodnich i nie opuści najbliższych obszarów bałkańsko - nadbałtyckiej połaci Europy dla realizacji szerszych planów na rosyjskim wschodzie Europy.

Nie potrzeba również zbytnio rozwodzić się, że podstawowa teza niemieckiej strategii, liczącej się z szybkim wyczerpaniem zapasów wojennych i niemożnością ich łatwego uzupełnienia, wysuwa tezę wojny błyskawicznej i że właśnie ta teza jest największym wrogiem polityki dalekich operacyj napoleońskiego typu na wschodzie, nieodłączonych od przebywania wielkich przestrzeni i bardzo długiego okresu działań wojennych. Klimatyczne warunki wschodniej Europy i zasada wojny rosyjskiej, polegającej na dewastacji kraju na szlaku zewnętrznej inwazji, również nie zachęcają do wiary w rzeletność niemieckich zjednywań ludów Europy Wschodniej dla uznania w nich wielkich motywów krzyżowej wojny z „czerwonym barbarzyństwem”.

Dawny niemiecki drang nacli Osten był wyłącznie zjawiskiem terytorialnego imperializmu i zaborczości, pozbawionym elementów ideowych. Najlepszym tego dowodem mogą być publikacje niemieckie z końca wojny światowej, w sposób szczery zdradzające włącznie... surowcowo - aprowizacyjne zainteresowania, nie woalowane żadną ideologią, pomimo rad i nawoływań polityków typu P. Rohrbacha i innych.

Reasumując rozważania na temat składowych elementów niemieckiej polityki wschodniej, należy przyjść do wniosku, że Niemcy z doby narodowego socjalizmu nigdy poważnie i szczerze nie myśleli o wyprawie na wschód, nie posiadali żadnej idei prometejskiego typu, że misja niemiecka na wschodzie — to półliteracki wytwór niemieckiej propagandy i pseudo - historiografii, wsparte potęgą sugestii propagandowej i pieniędzmi, rzucanymi przez kierow-

ników akcji dywersyjnej wśród narodów Europy wschodniej, świadomie i celowo kłóconych.

Przejdźmy z kolei do zagadnienia narodów Bałkanu. Tu charakter niemieckiej ekspansji gospodarczej był i jest zawoalowany zasadą *do ut des,* kryjąc za sobą cele politycznego podboju. Pamiętać należy, że kraje Bałkanu, równolegle z upadkiem Porty Ottomańskiej i odepchnięciem Rosji od ujścia Dunaju w wojnie światowej, posiadały wszystkie warunki wielkiego rozwoju politycznego i gospodarczego. Lecz właśnie niemiecka ekspansja gospodarczo - polityczna przelała na Niemcy wszystkie ujemne cechy, jakie posiadała wobec Bałkanu Turcja sułtanów i Rosja carów. Ta fatalna rola Niemiec jest tym groźniejsza, że posiada za sobą głębszą tradycję polityczną. Już w pierwszej połowie XIX stul. niemiecki ekonomista List, rozważając zagadnienia zjednoczenia narodu niemieckiego, wskazywał na jednoczące skutki ogólno-niemieckich zagadnień gospodarczych i na szczególne znaczenie Bałkanów dla gospodarki narodu niemieckiego. Koncepcje niemieckiej Mitteleuropy Partscha z 1900 r. i Hassingera z r. 1917, obejmujące dokładnie całe Bałkany, zdradzają ciągłość niemieckich zainteresowań tymi krajami i tym samym realne niebezpieczeństwo niemieckiej agresji bałkańskiej. Nierealność liczenia na Niemcy, jako na sojusznika w prometejskiej walce z Rosją, uzupełnia się w ten sposób faktem niemieckich planów gospodarczego podboju i politycznego uzależnienia od siebie krajów Bałkanu w myśl zasady nie szczędzenia obietnic, chociażby niewykonalnych, ale za to całkowitego obejmowania we władanie wszystkiego co jest pod ręką.

Zagadnienie niemieckie w Nadbałtyce różni się od bałkańskiego faktem istnienia tu silnych zainteresowań i bliskością Rosji Sowieckiej. Znikły tu dawne naporowe siły szwedzka i polska, z imperialnych stając się dziś przyjaznymi i gwarantującymi suwerenność Nadbałtyki od naporu dziś ze strony Niemiec, a jutro ze strony Rosji.

Wnioski z powyższych rozważań są proste i jasne. Narody państwowe i niepaństwowe Europy Wschodniej jednako są zagrożone dziTRądz" przez fałsze obiecanek, za które płacić przyjdzie rachunek, jakiego przykład dała nam Ruś Zakarpacka, bądź przez politykę protektoratów mniej lub bardziej zawoalowanych. U wszystkich tych narodów istnieje zagadnienie jednakowego w perspektywie dziejów zagrożenia przez wielką Moskwę i nieustannie rosnące Niemcy. Koniunktura bieżących wypadków uwypukla dziś niebezpieczeństwo niemieckie, którego rozmach terytorialny dosięga dziś politycznych granic Rosji, których zdaje się, nie chce i nie może przekroczyć. Jutro może przynieść przesunięcie tej granicy styku dwóch fal imperialnych bardziej na zachód, nie zmieniając nic w istocie zagadnienia dwustronnego zagrożenia narodów

międzymorza bałtycko-czarnomorsko-adriatyckiego. Toteż współpraca narodów tego pasa leżącego między Wschodem a Zachodem wydaje się być głównym nakazem chwili, jak i historii. Nie trzeba uzasadniać, że charakter tej konsolidacji ogranicza się do zagadnień obrony przed zewnętrzną agresją i nie ma nic wspólnego z jakąkolwiek ofensywą w jakimkolwiek kierunku. Pokojowa polityka Niemiec stanie się najlepszym dynamitem rozsadzającym współpracę tego „bloku" i otwierającym współpracę gospodarczą z tymi krajami na zasadach równości.

Inż. Eug. Archypenko

Jak Niemcy wyzyskiwali Ukrainę w 1918 r.

Załamanie się frontu rosyjskiego przeciwko państwom centralnym nastąpiło jeszcze w początkach rewolucji. Rozkład wśród formacyj rosyjskich postępował szybko, jak zresztą i rozkład imperium rosyjskiego. Zaczęły się podnosić narody uciemiężone. Nikt nie chciał prowadzić wojny, której cele dla mas były niezrozumiałe. Wszelkie próby czynione ze strony Moskali w kierunku restauracji frontu nie dały rezultatów.

W ten sposób doszło do pertraktacyj pokojowych z państwami centralnymi, w których to pertraktacjach wzięli również udział delegaci odrodzonej Ukrainy. W Brześciu n/Bugiem nastąpiło spotkanie delegacyj pokojowych, a 9 lutego 1918 r. został podpisany traktat pokojowy pomiędzy Ukrainą i państwami centralnymi.

Delegacja ukraińska, korzystając z ciężkiej sytuacji państw centralnych, w Traktacie Brzeskim uzyskała uznanie państwa ukraińskiego przez państwa centralne oraz całkowite uwzględnienie ówczesnych postulatów ukraińskich.

Ażeby sparaliżować akcję ukraińską w Brześciu, Moskale rzucili na Ukrainę wielką armię, której armia ukraińska nie mogła się oprzeć. Delegacja ukraińska, po podpisaniu traktatu, prosiła Niemców o pomoc militarną celem wyparcia wojsk moskiewskich z ziem ukraińskim. Po pewnych wahaniach Niemcy i Austriacy zgodzili się udzielić owej pomocy militarnej; wojska niemieckie i austriackie przybyły na Ukrainę.

Połączone siły ukraińsko - niemiecko - austriackie szybko oczyściły Ukrainę z Moskali, po czym można było przystąpić do realizacji gospodarczych punktów traktatu pokojowego.

Niemcom i Austriakom zależało na szybkim otrzymaniu z Ukrainy produktów spożywczych, których brak silnie się dawał odczuć szczególnie w Austro - Węgrzech, gdzie na tym tle dochodziło do poważnych zamieszek w całym kraju.

Traktat pokojowy z Ukrainą, dający możliwość zdobycia produktów żywnościowych, otwierał przed Niemcami duże perspektywy. Artykuł VII traktatu głosił o nawiązaniu stosunków gospodarczych, które miały się przejawić w postaci natychmiastowej wymiany nadwyżki najważniejszych produktów rolnych i przemysłowych, celem zaspokojenia potrzeb bieżących.

Praktycznie musiało to się zacząć od utworzenia komisji na zasadach parytetowych, która by miała oznaczyć ilość produktów i wyrobów oraz wzajemnie uzgodnić ich wartość. Za podstawę w rozrachunkach przyjęto złotą walutę ukraińską, niemiecką oraz austriacką. Wymiana miała się odbywać za pośrednictwem instytucyj państwowych lub pod kontrolą instytucyj centralnych. Produkty nie oznaczone przez wspomnianą komisję można było nabywać w wolnym handlu.

Zaznaczono, że owe stosunki gospodarcze mają się normować według zasad niemiecko - rosyjskiej umowy handlowej z lat 1894 — 1904, z pewnymi nieznacznymi zmianami. Jednak — co najważniejsze — rosyjska taryfa celna z dn. 18/26 stycznia 1903 r., dająca Niemcom duże przywileje taryfowe, pozostawała w mocy. Umowa ta tworzyła bardzo korzystne dla Niemiec stawki celne na wwóz na Ukrainę wyrobów przemysłowych oraz na wywóz z Ukrainy produktów rolnych. Jest rzeczą zrozumiałą, że w momencie podpisywania traktatu Brzeskiego trudno było opracowywać nową taryfę celną, delegacja ukraińska była więc zmuszona przyjąć dawne normy rosyjskie. Zaznaczono tylko, że normy te obowiązują do dn. 30 lipca 1918 r., po czym mają być zastąpione przez nową umowę handlową.

W układzie z Austro - Węgrami przyjęto nieomal identyczne punkty: za podstawę przyjęto rosyjsko - austrowęgierską umowę handlową z 15 lutego 1906 r. z zastosowaniem rosyjskiej taryfy celnej z 13/26 stycznia 1903 r.

Komisja, jaką przewidywał Traktat Brzeski, rozoczęła swą działalność 25 marca 1918 r. Ani Niemcy, ani Austriacy nie mogli czekać na formalne załatwienie sprawy wymiany. Natychmiast po wstąpieniu wojsk niemieckich i austriackich na terytorium Ukrainy — niemieccy i austriaccy agenci oraz intendentury wojskowe zaczęli masowo kupować produkty rolne i wywozić je do swoich krajów.

Dopiero 6 kwietnia 1918 r. została zawarta ogólna umowa o organizacji dostarczania zboża i produktów rolnych państwom centralnym. Dnia 9 kwietnia zawarto umowę o dostarczaniu zboża. Ukraina zobowiązała się do 31 lipca 1918 r. dostarczyć 1 milion ton zboża, tłuszczów, zbóż oleistych i strączkowych. Dn. 11 kwietnia nastąpiła umowa o dostarczenie 400 milionów jaj. Dn. 13 kwietnia —umowa o dostarczeniu bydła: do 31 lipca 1918 r. zobowią-

---

[1] **Pud = 16 kg.**

zano się dostarczyć 2.750.000 pudów[1] żywej wagi bydła. Dn. 13 kwietnia nastąpiła też umowa o dostarczenie kartofli, owoców, kapusty i cebuli. Kartofli Niemcy mieli wywieźć z Ukrainy nie więcej niż 1.500.000 pudów. Dn. 20 kwietnia nastąpiła umowa o wywozie słomy, gałganów, wełny, złomu żelaznego, rudy, minerałów i budulca.

Gdy przyszło do określenia kompensacyjnego dostarczenia produkcji państw centralnych na Ukrainę — okazało się, że rzeczy potrzebnych Ukrainie, jak maszyn rolniczych, manufaktury itp., państwa centralne nie są wstanie dostarczyć, chyba w ilościach bardzo ograniczonych i to z pewnymi kompensatami. Np. za maszyny rolnicze żądano gotowego żelaza. Natomiast w zamian za produkty rolne Niemcy zadeklarowali maszyny drukarskie, instrumenty techniczne, wyroby elektrotechniczne, noże, nożyce, brzytwy itp. drobiazgi. Jedynie realną rzeczą, jaką Niemcy obiecali dostarczyć Ukrainie, to węgiel oraz oliwa i smary. Przyrzeczenia częściowo dotrzymali, bo od tego zależał ruch pociągów, którymi Niemcy wywozili dobro ukraińskie.

Ustalono też rozrachunek w walucie obiegowej po kursie bardzo dla Niemców wygodnym, a mianowicie: 1 niemiecka marka = 75 kopiejek, a 1 korona austriacka — 50 kopiejek.

Ostatecznie umowę podpisano dopiero 23 kwietnia 1918 r.

Do końca lata 1918 r. Niemcy wykorzystywali rynek ukraiński ile tylko się dało. Ale pomimo ogromnych zapasów produktów żywnościowych, Niemcom nie udało się wyczerpać kontyngentów, przyznanych im do jesieni 1918 r. Najgłówniejszą tego przyczyną było to, że rolnicy nie chcieli się wyzbywać zboża i bydła, jako wartości realnej, w zamian za papierowe pieniądze rosyjskie, jakimi przeważnie Niemcy płacili, masowo je dostarczając z Niemiec i wprost zalewając tymi papierkami Ukrainę. Poza tym przyczyniła się do tego ożywiona przeciwniemiecka akcja ukraińskich kół politycznych — w odpowiedzi na fakt rozpędzenia rządu ukraińskiego przez Niemców a oddanie władzy na Ukrainie Moskalom z gen. Skoropadskim na czele.

Dnia 10 września, zamiast umowy, która wygasła 31 lipca 1918 r. Niemcy podpisali nową umowę, na zasadzie której do 1 czerwca 1919 r. mieli otrzymać z Ukrainy 75 milionów pudów zboża, 11 mil. pudów żywej wagi bydła, 300.000 owiec, 2 mil. sztuk drobiu, 450.000 pudów tłuszczów, 2.500 wagonów jaj, 2 i pół mil. pudów cukru, 20% wyprodukowanego w 1918 r. spirytusu, 11.200 wagonów materiału leśnego, 750.000 pudów przędzy, ograniczoną ilość metalów, 300.000 suchych wielkich skór i 700.000 małych skór, 250.000 pudów wyfermentowanego tytoniu. Z tym się wiązał cały szereg operacyj walutowych i form kredytowych.

Jak wygląda operacja wykorzystania Ukrainy przez Niemców w 1918 r., najlepiej świadczą dane z wykazu ukraińskiego ministerstwa przemysłu i handlu, przedłożonego ministrowi tego re-

Wywóz z Ukrainy do

od 1. III. do

Liczby w tonach, jeżeli nie oznaczono inaczej

Przedmioty	Według danych władz okupa			
	Wojskowa organizacja wywozu zboża			
	Niemcy	Austria	Bułgaria	Turcja
Zboże i mąka.	56.039	46.225	—	—
Owies i jęczmień		11.157	—	—
Zboże różne	—	—	—	—
Owoce i warzywa	—	—	—	—
Kartofle	—	—	—	—
Słoma i siano	—	—	—	—
Materiały przędzalne	—	—	—	—
Masło	—	—	—	—
Słonina i tłuszcz	—	—	—	—
Oleje	—	—	—	—
Ser	—	—	—	—
Jaja	—	—	—	—
Mięso i konserwy mięsne	—	—	—	—
Ryby i konserwy rybne	—	—	—	—
Miód	—	—	—	—
Cukier	—	—	—	—
Różne produkty spożywcze	—	—	—	—
Bydło	—	—	—	—
Konie	—	—	—	—
Świnie	—	—	—	—
Skóry i wyroby skórzane	—	—	—	—
Kości	—	—	—	—
Gałgany	—	—	—	—
Odzież	—	—	—	—
Manufaktura	—	—	—	—
Mydło	—	—	—	—
Lekarstwa	—	—	—	—
Chemikalia	—	—	—	—
Guma	—	—	—	—
Drzewo	—	—	—	—
Ruda	—	—	—	—
Minerały	—	—	—	—
Metale i wyroby metalowe	—	—	—	—
Złom żelazny	—	—	—	—
Broń wojskowa	—	—	—	—
Majątek wojskowy	—	—	—	—
Ładunek tajny (wojskowy)	—	—	—	—

państw sprzymierzonych

1. XI. 1918 r.

(w. — wagonów, sk. — skrzyń, sz. — sztuk).

cyjnych		Według danych władz ukraińskich			
Austriackie Centralne Biuro Zakupów		Z wykazów ministerstwa handlu i przemysłu na 1. XI. 1918 r.			
Niemcy	Austria	Niemcy	Austria	Bułgaria	Turcja
—	—	| 178.022	| 170.427	J 5.432	| i 0.899
—	—				
—	—	17.200	28.437	942	487
—	—	5.131	3.270	—	—
—	—	6.240	2.800	—	915
—	—	28.398	32.121	—	—
—	—	12.533	—	—	—
} 1.156	} 2.170	2.247	1.931	—	—
		1.320	998	—	—
825	977	1.432	1.339	—	—
97	325	470	—	—	—
42.767 sk.	32.433 sk.	4.257 w.	3.759 w.	—	—
1.355	1.571	1.250	1.680	—	—
740	473	1.183	512	—	—
—	—	450	272	—	—
41.836	24 973	87.620	51.567	—	—
19.548	7.836	—	—	—	—
—	—	9.871 w.	4.324 w.	—	—
55.949 sz.	40.027 sz.	7.323 w.	6.951 w.	—	—
50 121 sz.	55.421 sz.	112.829 sz.	132.130 sz.	—	—
—	—	10.820	—	—	—
—	—	732 w.	—	—	—
—	—	291 w.	—	—	—
—	—	430	—	—	—
—	—	6.739	—	—	—
—	—	2.480	—	—	—
—	—	342	—	—	—
—	—	11.214	—	—	—
—	—	5.191	—	—	—
—	—	989 w.	—	—	—
—	—	4.420	—	—	—
—	—	6.811	—	—	—
—	—	1.435	—	—	—
—	—	3.815	—	—	—
—	—	| 14.127 w.	—	—	—
—	—		—	—	—
—	—	5.000 w.	4.000 w.	—	—

sortu na jego żądanie w dniu 25 października 1918 r. Dane te, wyszczególnione na załączonej tabeli, zostały przedłożone ministrowi przemysłu i handlu 18 listopada 1918 r. z zaznaczeniem, że obejmują one okres od 1.III. do 1.XI.1918 r. Zatem dane te obejmują okres wywozu produktów z Ukrainy poza umowami i bez wiedzy rządu ukraińskiego.

Oprócz ważnych dla Niemców produktów spożywczych, jak wynika z tabeli, wywozili oni z Ukrainy materiały przędzalne, gotowe ubrania, manufakturę, gumę, czyli te rzeczy, które Ukraina spodziewała się otrzymać od Niemców. Ogołocili też zagarnięte składy intendentury: wywieźli obuwie, ubranie, broń wojskową i cały ekwipunek wojskowy.

Tajemnicza pozycja 9.000 wagonów tajnego ładunku wojskowego da się po części wyjaśnić, gdy przypomnimy, że każdy żołnierz niemiecki był obowiązany przynajmniej raz na tydzień wysłać paczkę produktów spożywczych do swej rodziny. Nawet specjalnie dostarczano żołnierzom pudełek blaszanych, w jakich wysyłali oni ulubioną mieszankę smalcu z miodem. Ogromne zapasy produktów spożywczych poszły właśnie w paczkach żołnierzy niemieckich, wysyłanych poza kontrolą rządu ukraińskiego, również wywożono w ten sposób broń i ekwipunek wojskowy.

Trzeba pamiętać, że w tabeli figuruje tylko to, co przeszło przez kontrolę celną. Ale granice ówczesnej Ukrainy słabo były chronione i przemyt z Ukrainy kwitł w najlepsze. Tą nielegalną drogą państwa centralne otrzymywały z Ukrainy produkty spożywcze, bydło, konie, świnie itp. ów nielegalny handel trudno ściśle obliczyć, ale i on niewątpliwie przyczynił się do ułatwienia sytuacji państw centralnych.

W r. 1918 Ukraina weszła, jako obszar życiowy Niemiec, w sferę wpływów niemieckich. Rozrachunek dla Ukrainy był bardzo smutny. Została ona przez Niemców nie tylko wyeksploatowana ekonomicznie, lecz i politycznie rozbita. Za tego rodzaju politykę Niemców - - Ukraina zapłaciła swą niepodległością.

Feliks Zohora

Niemcy a Ukraina w okresie wojny światowej

Jakiekolwiek plany, jakie by koncepcje niemieckie nie powstały w stosunku do terenów czy narodów innych — zawsze będą nosiły charakte materialistyczny, zaborczy, będą podyktowane wyłącznie gruboskórnym interesem imperialnym, bez najmniejszego cienia jakiegoś altruizmu. Nawet namiastka idealistycznych osłonek, bagaż argumentacyjny w tych planach na każdym kroku zdradza nieudolne „podkładanie ideologii", charakterystyczne dla narodów o zmaterializowanej psychice. Zjawisko to obecnie, aktualnie rzuca się nam w oczy, lecz w stosunku do Ukrainy może najwyraziściej występuje, gdyż w dobie wojny światowej i powojennej mamy jakby zamknięcie pewnego etapu stosunków niemiecko - ukraińskich, co pozwala już nie tylko wnioskować, lecz tworzyć pewniki.

Plany niemieckie co do Ukrainy przed i podczas wojny światowej nie były nigdy jasno na zewnątrz sformułowane. Zarówno poczynania naczelnego dowództwa armii niemieckiej i Urzędu Spraw Zagranicznych, jak też późniejsze enuncjacje czołowych polityków oraz kierowników armii niemieckiej świadczą, iż plany niemieckie w stosunku do Ukrainy nie przekraczały granic doraźnej korzyści materialnej. Wprawdzie poszczególni politycy niemieccy, ściślej — publicyści polityczni, reprezentowali rozmaite koncepcje, w których zwyczajna zaborczość była mniej lub więcej zawoalowana ideologią coś w rodzaju „wyzwolenia 30-milionowego narodu ukraińskiego spod jarzma rosyjskiego", lecz, jak się okazało, koncepcje te były po prostu chwytem propagandowym, które do dziś nie ostały się nawet w sferze teorii. Na placu pozostała — jak było —- najprostsza koncepcja podbojowa, co w okresie wojny światowej utraciła resztki osłonek „ideologicznych".

Bieg wojny zmieniał i kształtował oblicze ukraińskich planów Niemiec. Główny trzon — podbojowy — nabierał koniunktural-

nych zabarwień, tworzyły się wektory w zależności od sytuacji wojennej. Na samym początku wojny propaganda niemiecka zmierzała jedynie do zjednania sobie opinii ukraińskiej, aby to wykorzystać jako dywersję w granicach imperium rosyjskiego. W roku 1916 rodzi się mglisty plan uzupełnienie i wzmocnienie terenami ukraińskimi przedwojennej koncepcji linii Berlin — Bagdad, co miało być z jednej strony „doskonałym pogłębieniem połączenia świata germańskiego ze światem islamskim, z drugiej — pozbyciem się ciągłego niebezpieczeństwa, grożącego ze strony Rosji” [a].

Koncepcja ta — zwłaszcza w okresie Traktatu Brzeskiego, gdy się urealniła możność opanowania Ukrainy przez wojska niemieckie — coraz bardziej wysuwała się na czoło. Hr. Andrassy *(„Dipl. u. Weltkrieg”)* stwierdza, iż w Berlinie wówczas „zajęto się realizacją największej koncepcji imperialistycznej... która polegała na tym, aby Niemcy, z pominięciem Austro - Węgier, oprócz linii Hamburg — Bagdad, uzyskały jeszcze jedno, przez Kijów i śr. Azję wiodące połączenie z Azją Wsch. i Indiami, poprzez kraje poddane ich całkowitej przewadze wojskowej...”[2]. Koncepcja ta oczywiście zacichała w miarę znikania widoków na wygranie wojny przez Niemcy. W końcu wojny w planach pozostała tylko Ukraina — jako bogato zaopatrzony magazyn spożywczy: chleb za wszelką cenę, a później zwrot tych ziem Rosji — po upadku bolszewizmu.

-#■

Hałas niemiecki wokół sprawy ukraińskiej na początku wojny ześrodkowywał się na dwóch odcinkach: 1. Przy aparacie rządowo - wojskowym, suto opłacany, lecz kierowany tępo, lapidarnie sprawę ujmujący, obliczony raczej na podniesienie ducha wewnątrz kraju niż na zjednanie opinii ukraińskiej, gdyż — poza przekupstwem — hałas ten nie posiadał dla Ukraińców nic atrakcyjnego. Słabo ukrywano tendencje zaborcze, pod niebiosa jeno wynoszono bogactwa Ukrainy i „lebensraumowe” korzyści. 2. Koło wytrawnych publicystów, specjalistów od spraw wschodnich, szermowało przesłankami ideowymi, umiejętniej maskowało imperialistyczne cele Niemiec dzięki lepszej znajomości historii Ukrany, jej kultury, struktury politycznej i psychicznej. Gdy pierwszy odcinek popełniał gaffę, lub nazbyt wyraźnie przejawiał tendencje zaborczo - okupacyjne — drugi śpieszył w sukurs wschodniej polityce niemieckiej... krytykowaniem odcinka pierwszego, wytykaniem błędów, nakreślaniem dalekosiężnych planów z pozorami korzyści dla narodu ukraińskiego. Był czymś w rodzaju piorunochronu dla niemieckiej polityki wschodniej. Pierwszy

---

' Franz Kohler: *Die Ukrainę und ihre Bedeutung für den neuen Dreibund”.* Osteuropäische Zukunft — 1.XI. 1916.

2 Obszernie tę koncepcję m. in. przedstawia Werner Daga: *„Der Aufmarsch im 'Osten, Russisch Asien ais deutsches Friedens- u. Wirtschaftsziel”.* sięgając aż do opanowania Chin i Indii.

odcinek był reprezentowany przez czynniki związane z kancelarią kanclerską, a nawet z naczelnym dowództwem niemieckich sił zbrojnych. Akcję swą prowadził za pośrednictwem dzienników niemieckich (*„Berliner Tageblatt”*, „Uoss. *Zeitung”* i inne), później wydawał *„Zukunft”* (Harden), *„Osteuropdische Zukunft”* (dr Falk Schupp) oraz finansował wydawnictwa broszur propagandowych pisanych przez Niemców i Ukraińców, a nawet periodyki ukraińskie w jęz. niemieckim, jak np. *„Nachrichten d. ukrain. Pressebureau”* D. Doncowa. Drugi odcinek, również czerpiący środki finansowe ze skarbu państwa, był reprezentowany przez Paula Rohrbacha, Axela Schmidta i innych, działał pozornie niezależnie od czynników urzędowych, wydając szereg broszur o problemie wschodnim oraz periodyki: *„Deutsche Politik”, „Die Ukrainę”* itp. Tu i tam dominantą są bogactwa materialne Ukrainy, tylko — jak już zaznaczyłem — wytrawny Paul Rohrbach bije swych komilitonów nieprzeciętną znajomością spraw wschodnich, zwłaszcza problemu Rosji.

Wertując rozmaite ówczesne publikacje niemieckie na temat Ukrainy — od Schuppa, Hallera, Köhlera do Rohrbacha i Schmidta — zarówno urzędowe elukubracje propagandowe, jak też głosy „rozsądku politycznego” (*„Woher es kam?”* Rohrbacha) wyczuwa się wspólną i jedyną linię imperialną (tylko w różnej szacie) [3], całkowicie przez Niemcy ujawnioną w 1918 r. podczas niesienia „pomocy” Ukrainie[4].

Ów hałas ukraiński w Berlinie na początku wojny przyciąga cały szereg działaczy ukraińskich, szukających i wykorzystujących wszelkie okazje do wystąpień przeciwko Rosji. Niektórzy nie dają się złapać na lep pustych słów (Doncow), zdając sobie sprawę, że „Ukraińcy spotykają najwięcej życzliwości u tych, którzy są śmiertelnymi ich wrogami, tj. u koserwatystów i hakatystów, dążących do pokoju z Rosją, co oczywiście pociągnęłoby za sobą pozostawienie przy Rosji dotychczasowych ziem ukraińskich, może i Galicji Wsch...” Lecz korzystają z możności spopularyzowania sprawy ukraińskiej, masowo kolportują broszury, korzystają z subsydiów pieniężnych. Zamieszczają gdzie się da artykuły o Ukrainie, nierzadko oportunizując, tj. skwapliwie uznając nadrzędność Niemiec w przyszłym współżyciu niemiecko - ukraińskim oraz wtórując publicystom niemieckim w podnoszeniu politycznego i ekonomicznego znaczenia Ukrainy dla Niemiec. Np. Jewhen Lewyćkyj, poseł ukraiński do parłamentu wiedeńskiego, bardzo przez pewien czas ruchliwy działacz na terenie Berlina, w broszurze swej, zaopatrzonej w mapę Ukrainy od Lublina do Piatigorska” [5], informuje o losach Ukrainy na przestrzeni historii, kreśli

---

[3] Podobny system propagando - dywersji istniał też w stosunku do Nadbałtyki: Broederich v. Kurmahlen et Co. z całym „Ostverlagiem”; Matthias Erzberger — jako „piorunochron”.

[1] Por. art. Archypenki w tym numerze „Problemów” oraz art. „Pomoc niemiecka Ukrainie w 1918 r.”. w Nr. 4.

‘ Dr Eugen Lewicky: *„Ukrainę, Ukrainer und die Interssen Deutschlands”*. Berlin, 1915.

sylwetkę jej bogactw materialnych i m. in. roztacza wizję mocarstwa niemieckiego w połączeniu z Ukrainą. Omawiając pośredni i bezpośredni interes płynący dla Niemiec z problemu ukraińskiego, autor pisze: „Bezpośredni interes Niemiec, płynący z posiadania ukraińskich terytoriów w Rosji, wiąże się przede wszystkim ze zdobyczami i z możliwością nowych zdobyczy w *Azji.* Zdobycze te posiadać będą dla Niemiec szczególne znaczenie...” Dalej autor sam sugeruje uzupełnienie przez teren Ukrainy połączenia z Azją — obok linii Berlin - Bagdad — i rokuje Niemcom wspaniałą przyszłość kolonialną, równą innym mocarstwom europejskim. Zatem nie tylko się godzi, *lecz sam kreuje Ukrainę na kolonię, na teren przejściowy dla Niemiec!*

Wielu było takich, niektórych rok 1918 pouczył o niemieckich „dobrodziejstwach” kolonialnych, innych nie przekonał.



Najwnikliwsza analiza niemieckich publikacyj na temat Ukrainy z okresu wojny światowej nie wyłuska ani cienia tej „dżumy wolności”, jaką niosły poprzez historię wojen inne cywilizowane narody zachodnio-europejskie. Momenty szlachetniejsze, dalekosiężne — okazały się blufem, samobójczo się przekreśliły przy zamknięciu pierwszego etapu. Zaborczość, eksploatacja, niszczenie — oto cechy kontrahentów Ukrainy przy narodzinach jej niepodległości, cechy wspólne z Moskalami.

Ktoś może powiedzieć, że jednak hałas ukraiński w Niemczech upowszechnił imię Ukrainy. Nie. Bardziej to imię upowszechniły w Niemczech — i najistotniej w tym kraju — *wagony z żywnością w 1918 r. z napisem:* „Z U k r a i n y”.

Po wojnie po opublikowaniu pamiętników ówczesnych fiihrerów niemieckich, wyszło na jaw, iż mimo deklamacyj o podziale Rosji — Niemcy myśleli wręcz inaczej.

Ludendorff w swych pamiętnikach najwyraźniej pisze: „Wcale mi nie zależało na zniszczeniu Rosji, lub na osłabieniu, które by podcinało jej życie. Przeciwnie, miałem nadzieję, że odbudowanie państwa (rosyjskiego) wyjdzie z Ukrainy; również najprzyjemniejsze dla mnie byłoby rosyjsko-polskie rozwiązanie sprawy polskiej...” *(„Meine Kriegserinnerunyen 191U — 1918”).* Szef sztabu Hindenburga — wodza naczelnego — nie owija rzeczy w bawełnę: „Ukraina przywołała nas. Nam, a jeszcze więcej c. k. armii (austriackiej) potrzebne było zboże ukraińskie... Należało ten kraj umocnić, aby mógł nam służyć pomocą”. „...Jak można było się spodziewać, młody rząd ukraiński okazał się niezdolnym do zapewnienia spokoju w kraju i dostarczenia nam zboża. Rząd ten zniknął z powierzchni. Kierownictwo objął hetman Skoropadski... Był on zdecydowany zapewnić spokój krajowi i nam w znacznym stopniu dogodzić...” „...Wojska niemieckie, znajdujące się na Ukrainie, użyte były dla ochrony od bolszewików i *ubezpieczenia gospodarczej eksploatacji kraju..."* (ibid.).

Fr. Peyer, wicekanclerz Rzeszy (przy Hertlingu), też nie martwi się o Ukrainę: „Przyszłość Ukrainy najmniej, moim zdaniem, dawała powodu do troski. Co prawda była ona jedną z tych części imperium rosyjskiego, co ogłosiła swoją niezależność, uznaną przez Rosję w Traktacie Brzeskim, lecz powszechnym i moim było mniemaniem, że prędzej czy później obie części (Moskwa i Ukraina), politycznie i gospodarczo nie mogące się obejść jedna bez drugiej, *znów się na wzajem odnaleźć muszą.* W międzyczasie jednak pożądanym było dla nas... aby ludność Ukrainy jak najbardziej do nas zbliżyć i wraz z Austriakami zagarnąć kraj pod nasz wpływ". *(„Von Bethmann - Hollweg bis Ebert").*

Ukraina animowała Niemców nie tylko jako śpichlerz żywnościowy, lecz również jako tereny dla kolonizacji niemieckiej oraz jako niewytrzebiony jeszcze rezerwat siły ludzkiej. „Zamierzałem zużytkować dla prowadzenia wojny materiał ludzki na tych (ukraińskich) terenach, czy to przez wystawienie oddziałów, czy — co było bardziej ponętne — przez zwerbowanie sił robotniczych dla Niemiec, co pozwalałoby wziąć stamtąd rekruta do uzupełnień" (Ludendorff). „Stale zmierzałem w kierunku mojej ulubionej myśli osiedlenia rozproszonych po Rosji Niemców oraz naszych wysłużonych żołnierzy na terenach wschodnich" (tenże). Jednakże ostra postawa ludności ukraińskiej wobec „opiekunów" niemieckich przekreśliła nie tylko plany werbunkowe, lecz skłoniła Niemców do rozwiązania dawnej armii ukraińskiej. „Werbunek na Ukrainie został poniechany, jako nieprzeprowadzalny" — pisze Karol Hertling, syn i sekretarz kanclerza Georga Hertlinga *(„Ein Jahr in der Reichshanzlei").*

*

Wytworny Ottokar hr. Czernin, austro - węgierski minister spraw zagranicznych, z ciężkim sercem przystępuje do pertraktacyj pokojowych w Brześciu z gołowąsą, nieomal studencką delegacją ukraińską z Siewriukiem i Wasilką na czele. Pośredniczy gen. Hoffman, a nawet układa warunki. Powstaje słynny *„Brotfriede",* pokój dla głodujących Niemiec i Austrii. Rozczulony cesarz Karol w depeszy do Czernina wyznaje: „...Zgotował mi pan najpiękniejszy dzień mego panowania ,tak pełnego trosk dotychczas..."

„Pokój z Ukrainą doszedł do skutku pod naciskiem następującej klęski głodowej. Nosi on znamię swego przyjścia na świat. To jest słuszne, ale również słusznym jest, że pomimo otrzymania z Ukrainy o wiele mniej niż się spodziewano, w ogóle bez dopływu stamtąd nie moglibyśmy do nowych żniw wyżyć. Statystycznie ustalone dane stwierdzają, że na wiosnę i latem 1918 r. przybyło z Ukrainy 42 tys. wagonów... Miliony ludzi w ten sposób zostały uratowane od głodu". (Czernin — *„Im Weltkriege").*

Niemcy i głód — podyktowały zabójczy dla Austrii, a korzystny dla Niemiec pokój brzeski z Ukraińcami. Przydzielenie Chełmszczyzny do Ukrainy, tajne klauzule co do Galicji Wschodniej

i Bukowiny — wzburzyły Polaków (kryzys Legionów), stały się początkiem końca monarchii austro - węgierskiej. Dla Niemców zaś pokój ten otworzył sezam żywnościowy na Ukrainie i przekreślił proaustriackie koncepcje załatwienia sprawy polskiej, co Niemcom było bardzo na rękę.

Poczynania Niemców i Austriaków na Ukrainie w 1918 r. zostały nakreślone w artykule: *„Pomoc niemiecka Ukrainie w 1918 roku". („P. E. W."* Nr 4), tutaj chcę tylko przytoczyć parę głosów niemiecko - austriackich w tej sprawie, aby uwypuklić wagę *pomocy ukraińskiej* dla państw centralnych w 1918 roku.

„Celem naszej operacji — pisze gen. Arz v. Straussenburg (szef sztabu armii austriackiej) — było otworzenie sobie ukraińskich obszarów, zdobycie ich zapasów i ubezpieczenie linii dostawy — kolei z Podwołoczysk do Odessy oraz odeskiego portu. Może być, że Niemcy mieli większe cele na widoku, że sięgali myślą dalej, może grało w tym rolę nieco i polityki światowej! Łączyć się z takimi planami nie mieliśmy chęci ani zamiaru, przede wszystkim brakło nam sił..." *(„Zur Geschichte des grossen Krieges 1914. — 1918").*

.„Skromny" cel austriacki — zdobycie zapasów ukraińskich — niełatwy był do osiągnięcia wobec rywalizacji z Niemcami, też do tego celu dążącymi. „Kwatermistrz gen. zawarł z Austro - Węgrami umowę względem spożytkowania zapasów (ukraińskich). Później, pod wpływem wtargnięć Austriaków do naszych składów aprowizacyjnych, umowa ta musiała być przekształcona tak, iż *my objęliśmy na przestrzeni całej Ukrainy gromadzenie i rozdział wszystkich zapasów"* (Ludendorff, ibid.). Ale pomimo tego zmonopolizowania „gromadzenia i rozdziału" przez Niemców, „Austro-Węgry utrzymały się w przeciągu lata na powierzchni tylko dzięki pomocy z Ukrainy. Nam — pisze Ludendorff — dała ona rogaciznę i konie, masę surowców, może nie dosyć zboża... My i cały czwórsojusz mogliśmy konieczne nam uzupełnienia otrzymać jedynie z Ukrainy. Bez niej szliśmy na przednówek 1919 r. naprzeciw ciężkiego kryzysu" (ibid.).

*

Rok 1918 zamknął pierwszy etap opieki niemieckiej nad Ukrainą i Ukraińcami. Etap ten zasługuje całkowicie na nazwę: „Pomoc ukraińska Niemcom w 1918 r.".

Konsekwencje współpracy ukraińsko - niemieckiej do dziś są namacalne.

Karol Stefan Frycz

Charakter narodu węgierskiego

Legenda głosi, że Arpad spuszczając się ze swymi hufcami z przełęczy wereckiej, olśniony był pięknością kraju, który za górami zobaczył i zachwycony nie mógł się go dosyć nachwalić. Podobno nowet węgierska nazwa Spiża, Szepes, ma właśnie pochodzić od wyrzeczonych wtedy przez niego słów^ Nie jest to oczywiście prawda i etymologia wywodząca Szepes od Szép ez (pięknie tu) jest akurat tyle warta, co współczesne jej mniej więcej etymologie Kniaźnina. Arpad Spiża nigdy na oczy swoje nie widział i Węgrzy znacznie później od niego tu dotarli, ale mimo to legenda ta bynajmniej nie kłamie. Los bowiem zrządził, że zdobycie nowej ojczyzny przez Węgrów dokonane zostało w miejscu niejako najidealniejszym, najbardziej uwydatniającym charakter kraju i jego egzotyczny urok.

Koło przełęczy wareckiej, tam gdzie dzisiaj biegnie linia kolejowa ze Lwowa przez Stryj i Ławoczne do Munkacsa i Budapesztu — Karpaty zwężają się bardzo i o ich pokryte świerkowymi lasami szczyty bezpośrednio obija się nieskończone morze stepu. Gdy jechać prześliczną doliną Wagu, czy w ogóle jakąkolwiek z pięciu pozostałych dróg wiądących od nas i z północy na Węgry, tego potężnego wrażenia się już nie odbiera. Na wszystkich tych drogach malowniczo i łagodnie zniżają się góry i stopniowo i niepostrzeżenie maleją ich poszarpane ściany, by w końcu zupełnie ustąpić miejsca rozległej nizinie. Ale ta nizina to jeszcze wcale nie jest bezkresny step Alfóldu z jego studziennymi żurawiami, ale tylko urodzajne, pięknie i starannie uprawne pole, równo pocięte między rudą pszenicę „banatkę" i kukurydzę.

Tymczasem egzotyka Węgier leży w tym, że jest to morze stepów, takich samych, jak bezmierne stepy na Wschodzie i w Azji, tylko, że o wiele oczywiście mniejsze, umieszczone w samym środku Europy i ze wszech stron okolone wysokimi górami. Jest to Azja uwięziona w Europie i darowana Europie, a zarazem cały

odrębny kosmos, jak każda otoczona wysokimi górami dolina. Węgry są też same w sobie całością i monolitem. Starożytni wyobrażali sobie kiedyś świat, jako rodzaj olbrzymiego talerza w środku wgłębionego, czy raczej okrągłej tarczy położonej wgłębieniem do góry. Tak zbudowaną ziemię miało okalać jakieś mityczne morze, leżące za jakimiś mitycznymi górami i słupami świata. Było to piękne, jak dusza grecka, poetyczne marzenie, które spełniło się na Węgrzech. Węgry właśnie są taką marzoną kotliną, otoczoną zewsząd górami i mającą nawet ten poetyczny kształt tarczy. Wszystko się tu z tego marzenia sprawdza. Nie brak nawet i słupów Herkulesa. Są nimi wąskie przesmyki między stromymi skałami: Déveny przy ujściu Morawy do Dunaju i żelazna Brama, dwie klamry zamykające Dunaj węgierski. I choć era kolei żelaznych, radia i samolotów, mocnymi węzłami połączyła Węgry z Europą, a wiek XX-ty na ich nizinach powytyczał nowe granice, to jednak odwieczny kosmos węgierski został nadal sobą. żaden też inny z krajów środkowo-zachodniej Europy nie daje tyle poczucia egzotyki, co Węgry. Stara odrębość tkwi uparcie i rzuca się od razu w oczy, tak jak na mapie również oko uderza olbrzymi łuk Karpat i okolona nim nizina.

ów azjatycki kąt w samym środku Europy był też jakby stworzony dla Węgrów przybyszów z bardzo daleka i tylko lud turański mógł naprawdę dobrze się czuć na tej ziemi. Step Alfóldu ze swoją fata morganą, upalnym latem, mroźną zimą i bezlitosnymi suszami czekał na lud przywykły do tego i kochający to. Przyszedł więc z głębi azjatyckich stepów, ręką Bożą prowadzony Arpad na czele swoich dziesięciu plemion i zajął piękny, pusty kraj jak swój. Nieliczne plemiona słowiańskie bez oporu w znak hołdu złożyły mu ogień, ziemię i wodę. Jedno jedyne w górach leżące państwo wielkomorawskie rozbito i na jego gruzach założono nowy twór państwowy. Ale wtedy w owym pierwszym stuleciu swego państwowego bytu, była to jeszcze tylko Azja niszczycielska i mściwa. Nie odbudowano złotej Nitry, ani kolebki chrześcijaństwa Welehradu, lecz dzikie i chciwe łupu zagony puszczono z mordem i pożogą na cywilizowany Zachód. W kościołach dalekiej Francji w suplikacjach błagano o ocalenie przed Węgrami, żaden misjonarz nie mógł jakoś trafić do serc tego twardego ludu. Ukorzył się on dopiero w obliczu przemocy. Klęska, jaką im zadał cesarz Otton I u brzegów rzeki Lech w 955 roku, uczyniła z Węgrów lud osiadły i przygotowała ich przyszły chrzest. Przybył po niej Europie nowy naród i na gruzach światopełkowej Nitry powstało wspanialsze o wiele od niej — państwo świętego Stefana.

Dzięki więc zwycięstwu Niemców, którzy sami kiedyś za cesarza Arnulfa tę hordę na pomoc przeciw Wielkiej Morawie przywołali, zagubiona gdzieś aż pod Alpy i Adriatyk cząsteczka Azji stała się nie bramą wypadową dla nowych najeźdźców, ale twierdzą obronną cywilizacji Zachodu. Gdy później w XIV-tym wieku bić w nią zacznie groźny taran najazdu tureckiego, to mimo Niko-

pola i Mohacsu nie zdoła złamać tej mocnej zapory i kruszyć się o nią będzie dopóty, aż w końcu u wrót Wiednia śmiertelny cios zada mu ramię Sobieskiego. Węgry, jako naród prawdziwie europejski, narodziły się nie na przełęczy wereckiej, ale kilkadziesiąt lat później nad rzeką Lech, w roku pańskim 955-tym.

Jest to historia jedyna w swoim rodzaju. Dziejów żadnego z europejskich narodów, a przynajmiej dziejów żadnej europejskiej kultury nie można zaczynać jakąś datą dokładnie określoną. Narodziny narodu zawsze są zakryte dla historii mgłą tajemnicy, bo ten jakiś pierwszy świadczący o nim fakt historyczny i pierwsza pewna data zaznaczająca jego byt dziejowy nie są przecież bynajmniej datami jego powstania. Wręcz przeciwnie — pokazują nam one ów wkraczający do historii naród po dosyć długiej już ewolucji, jako całość wyraźnie przez parę wieków urobioną o wcale bogatej i znacznej przeszłości, której wykryć niestety nigdy nie potrafimy. Historia umie bowiem zazdrośnie pilnować swoich tajemnic.

Typowym tego przykładem jest nasza własna historia. Dzieje milczą o nas przez cały wiek IX-ty i całą połowę X-go, aż nagle pojawiamy się w niemieckich kronikach od razu jako potężne państwo! z łatwością dające sobie radę z pogranicznymi markgrafami. Rzecz więc oczywista, że parę dobrych wieków naszej historii i to wieków najważniejszych, bo wieków organizowania narodu i państwa, stanowi tajemniczą „starą baśń”, dostępną tylko dla poetów, ale na zawsze zamkniętą dla uczonych i historyków.

Z Węgrami tymczasem rzecz ma się całkiem inaczej. Zorganizowany, zwarty szczep, znany już troszkę ze swoich wędrówek po stepach wschodu Europy, na oczach cywilizowanego świata zajmuje sobie nową ojczyznę i na oczach tego świata przetwarza się następnie w cywilizowane państwo i naród. Jest to do pewnego stopnia historyczne unicum, które też walnie zaważyło na całym charakterze węgierskiego narodu.

Klucz bowiem do rozwiązania ducha węgierskiego leży w tym, że naród ten założył swoje państwo drogą podboju w samym środku Europy i Słowiańszczyzny, a był na tyle silny i liczebnie i duchowo, że nie roztopił się w otaczającej go masie, jak to się stało parę wieków wcześniej z bardziej barbarzyńskimi i mniej licznymi Bułgarami. Postawiło to Węgry w sytuacji wyjątkowej. Węgrzy, będąc w Europie żywiołem napływowym, są tu zupełnie izolowani i pobratymców żadnych nie posiadają.

Naród węgierski jest więc całkowicie osamotniony i na mapie już możemy zauważyć, że plama oznaczająca Węgrów, przynależnych do rasy mongolskiej, jest czymś zupełnie odosobnionym i że podobnych do niej należy szukać bądź na półwyspie Anatolii, jak Turcy, bądź na dalekiej bałtyckiej północy, jak Estowie i Finnowie. A dla dokładności dodać jeszcze należy, że i te narody nie są wcale Węgrom najbliższe językowo i że istotnych dla nich pobratymców szukać należy aż w tundrach syberyjskich między Ostiakami i Wogułami.

Rzecz oczywista, że pokrewieństwo z tak dalekimi i obcymi co do kultury narodami jest najzupełniej illuzoryczne i że w istocie naród węgierski jest najzupełniej sam i zewsząd osaczony ludami tworzącymi już nie tylko odrębne od niego narody, ale też należącymi do całkiem odrębnej rasy. Zjawisko to zaostrza wszelkie sąsiedzkie antagonizmy, rozdmuchując drobne nawet różnice. Brak bowiem zupełnie czegoś irracjonalnego i emocjonalnego, co by mogło je załagadzać. Jest to położenie w pewnym sensie tragiczne, a pogłębia je jeszcze fakt, że ta węgierska obcość rasowa wykopała przepaść między Węgrami, a jedyną grupą narodów z którymi mają oni pewne wykształcone przez historię cechy wspólne. Między Węgrami a narodami słowiańskimi, zamiast silnego poczucia łączności i solidarności, co byłoby zjawiskiem na wskroś dodatnim i naturalnym, wytworzył się wcale silny antagonizm i poczucie wyraźnej wzajemnej odrębności. Jest to tym bardziej niepożądane, że ten niepotrzebny, a jednak bardzo trudny do uniknięcia antagonizm wcisnął się nawet pewnym klinem między Polskę i Węgry, mącąc trochę poczucie obopólnego bratersta i tworząc między Węgrami a najbliższym im na świecie narodem pewien chociażby nawet minimalny element różności i obcości.

Nic też dziwnego, że bardzo silne poczucie odrębności stanowi rdzeń charakteru węgierskiego i że wszystkie pozostałe jego cechy śmiało można uznać za proste pochodne, wynikające z tego poczucia. Sprawia to, że charakter Węgrów jest na wskroś arystokratyczny i to zarówno w złym, jak dobrym znaczeniu. I musi on być taki, skoro wszelka odrębność i różność od otoczenia zawsze w tym duchu charakter kształtują.

Samo już określenie Węgrów, jako pewnego rodzaju arystokratów, wskazuje nam na bardzo ważną i wyraźną ich cechę, cechę po prostu zasadniczą, rzucającą się w oczy nawet przygodnemu obserwatorowi, a mianowicie dumę i wyłączność. Obie te cechy nie są niczym innym, jak tylko prostym wynikiem wspomianego już faktu odosobnienia. Poczucie obcości w świecie w którym się żyje i obraca jest w gruncie rzeczy czymś niesłychanie niekorzystnym i stanowi poważne utrudnienie w ciężkiej walce o byt. Nie jest też wcale dobrze zanadto kłuć otoczenie swoją obcością. Ostro, ale szczerze wyraża to nasze przysłowie: „kiedy wszedłeś między wrony, musisz krakać jak i one”. Ale mimo to można jednak z tej przez los narzuconej i bardzo, a bardzo niekorzystnej odrębności, ukuć pewną broń dla siebie i dręczące poczucie niższości zastąpić innym — wyższości. Jest to zjawisko dobrze znane w psychologii i tak właśnie zrobili Węgrzy.

Ze swojej tragicznej odrębności ukuli oni broń zaczepną i zaczęli bardzo z góry patrzeć na tak różnych od siebie sąsiadów. Ułatwiła im to pełna chwały historia, w ciągu której wszystkie okoliczne narody zaznały przewag węgierskiego oręża, poznały moc i wagę węgierskiej kultury, a wreszcie w znacznej większości znalazły się nawet w granicach węgierskiego państwa. Słowem —

naprawdę Węgrom przedstawiły się, jako jakieś narodowości niższego rzędu

Naród węgierski nie widział więc potrzeby zmiany swojego charakteru i najdrobniejszego nawet przystosowania się do otoczenia, skoro on właśnie górował, on był panem i on nadawał ton na całym obszarze okolonym łukiem Karpat. Nawet upadek państwa po katastrofalnej bitwie mohackiej tej psychiki nie mógł odmienić. Państwo przecież upadło od ciosu z zewnątrz i to w dodatku zadanego przez naród, choć cywilizacją daleki, ale niewątpliwie Węgrom pokrewny. Stanowisko narodu węgierskiego, jako panującego, nie było bynajmiej zakwestionowane, a późniejsze coraz bardziej zaciekłe ataki Niemców i Wiednia były również atakami z zewnątrz i również godziły w cały kosmos węgierski. Tak więc naród węgierski mimo wszystko zachował swój prymat, a co za tym idzie — zachował poczucie własnej wyższości, połączone z dumą i pewną pogardą dla otoczenia.

Dzięki też temu wytworzył się z Węgrów, jak to sie mówi po niemiecku — „herrenvolk" i psychika węgierska całkowicie w tym duchu się ukształtowała. Oprócz dumy cechującej władców, charakteryzuje naród węgierski i druga jeszcze ich cecha: poczucie odpowiedzialność za losy kraju, a co za tym idzie — silne zrozumienie własnej misji historycznej i przywiązanie do tej ziemi, która od tysiąca lat jest dla nich ojczyzną i terenem cywilizacyjnej pracy. Potwarzą też jest, gdy przypisuje się Węgrom same tylko wady płynące z długiego używania władzy. Naród węgierski posiada bowiem w wysokim stopniu także i wszystkie zalety ze sprawowaniem władzy związane. Należy więc zawsze pamiętać, że choć niewątpliwie miało miejsce uczucie pewnej pogardy w stosunku do narodów rządzonych (dość przypomnieć nadużywane przez propagandę hungarofobską przysłowie „Magyar ember — Tót némber": „Węgier jest człowiekiem, ale Słowak już nie", tak jaskrawię odbijające dumę węgierską), że choć pańszczyzna na Węgrzech była dość ostra, o wiele ostrzejsza od polskiej, a bunty chłopskie były i liczne i krwawe, to jednak kultura Węgrów na całym ich historycznym terytorium była olbrzymia i ślady jej przetrwały i przetrwają wszelkie polityczne katastrofy.

Ale poza dumą i wyłącznością, Węgier ma jeszcze i inne bardzo charakterystyczne dla pana zalety, jak np. lojalność. Jest to całkiem proste. Skoro siebie się ceni wysoko, o wiele więcej niż całe swoje otoczenie, to i własne słowo ceni się również wysoko i raz danego zawsze dotrzymuje. Węgrom można też śmiało przypisać autorstwo tego wersetu koranu, który głosi, że „największym panem jest słowo dane, przeciwko któremu nie ma obrony".

Nie ma też narodu bardziej lojalnego od Węgrów i to lojalnego aż do przesady. Jeśli tak często buntowali się przeciw swym władcom, to tylko dlatego, że ci obcy królowie lekceważyli i łamali węgierskie prawo. Przysięgając wierność królowi Węgrzy zawsze żądali, żeby te przysięgi były wzajemne i żeby każda strona

swoich dotrzymywała. Będąc sami lojalni, podobnej lojalności domagali się i od królów. W świadomości, że „sprawiedliwość jest podwaliną królestw”, słusznie pragnęli, by głowa państwa przede wszystkim prawa pilnowała. Każde ich powstanie było też tylko walką o prawo i niczym więcej. Nie darmo Węgrzy mają opinię narodu jurystów. I Bocskay, i Bethlen i tylu jeszcze innych, walcząc z Habsburgami, nie negowało im wcale ich królewskich przymiotów i nie marzyło o własnym wywyższeniu. Chodziło im tylko o niepodległość Węgier wyrażającą się w węgierskim prawie. Przecież Gabriel Bethlen i Franciszek II Rakoczy, gdyby chcieli, z łatwością mogliby sięgnąć po koronę. Nie uczynili jednak tego, bo celem ich była nie walka o własne zaszczyty, ale o słuszność i prawo w myśl hasła: „cum Deo, pro patria et libertate”.

W tej wprost we krwi narodu leżącej legalności spoczywa wielki sekret zjawiska, że mimo tylu przewrotów i tak tragicznych wydarzeń historii od Mohacsu do Beli Kuna i Trianon, Węgry zachowały nienaruszoną ciągłość swojego prawa. Była to idea, której strzeżono jak talizmanu. Każda nowa ustawa powoływała się zawsze starannie na poprzednią, żadna reforma nie miała niemądrej ambicji burzenia wszystkiego i zaczynania świata od siebie. Tradycja była czymś świętym dla narodu i strzegł on jej, jak oka •w głowie. Wiedział, że jest odrębny i skazany na samotność. Wiedział też, że cała jego siła, to nieodparty nakaz pozostania wiernym sobie.

Na taką lojalność i legalizm Węgrów doskonałe światło rzuca właśnie ich stosunek do Habsburgów, przeciw którym tylekrotnie powstawali, od Bocskaya w 1602 aż do Kossutha w 1848. Zdawałoby się, że między wciąż oszukiwanym i zdradzanym narodem a tą najbardziej wiarołomną ze wszystkich dynastii, nie może być miejsca na żadne inne uczucie, jak tylko na niechęć i nienawiść, że jakakolwiek wierność byłaby tu po prostu czymś wręcz nienaturalnym. Tymczasem przeciwnie. Dynastia ta ilekroć tylko się odwołała do Węgrów i powołała na swoje święte koronacyjne prawo, zawsze pomoc otrzymała i to nawet wtedy, gdy zdrowy rozsądek zdawałby się raczej zalecać złamanie raz danego słowa. Tak było i za Marii Teresy ze słynnym „vitam et sanguinem” na sejmie pożońskim i później za Napoleona, którego schónbruńskie manifesty wzywające Węgrów do powstania nie znalazły oddźwięku, bo naród poszedł za Habsburgami, choć równo w czterdzieści lat później musiał się znowu z nimi rozprawić o uczciwe stosowanie prawa i lojalne królowanie. Ta wierność raz danemu słowu istnieje i dzisiaj na Węgrzech i stanowi wielką moc dynastii Habsburgów.

Ale lojalność nie wyczerpuje oczywiście charakteru węgierskiego i prócz tych zalet, z których niektóre posiadają tak wysoki stopień, że aż stają się poniekąd wadami — naród węgierski posiada jeszcze jedną bardzo ważną i bardzo istotną, której znaczenie jest olbrzymie i wartość ogromna. Jest to energia i wytrwałość

tak mocna, że aż przechodząca w upór i zaciętość. Nie ma też ciosu, który by mógł ją złamać, a po wytknięciu sobie celu nie istnieją już dla Węgra żadne niepokonalne przeszkody, bo siłę mierzy się wtedy według recepty mickiewiczowskiej na zamiary.

Dzięki też tej wytrwałej i nieustraszonej energii i stałej mocy wytrwania przy czymś co się raz! zaczęło, zniechęcenie jest czymś zasadniczo obcym węgierskiej naturze. Zresztą byłoby ono zaprzeczeniem jeszcze i innej narodowej zalety — wierności, bo wierność nakazuje wytrwać aż do końca i wypełnić każdy przyjęty na siebie obowiązek. Z tą zaletą wiąże się zaś i inna — męstwo. A trudno już określić ile w nim jest poczucia obowiązku, a ile prawdziwej czystej odwagi, która (jak wszystko zresztą u Węgrów) często przechodzi aż w zuchwalstwo, a raczej śmiałość.

Odwaga węgierska ma jednak w sobie także i inne źródła, również płynące, jak i cały charakter węgierski z poczucia odosobnienia. Jest to rozpaczliwa i jakby można powiedzieć zrezygnowana czynnie determinacja — coś jakby fatalizm, chociaż całkiem odmienny od wschodniego, bo zachęcający nie do beznadziejnego i zobojętniałego opuszczenia rąk, ale do upartej walki na udry wbrew wszystkim i wszystkiemu. Ten swoisty fatalizm polega na poczuciu, że obowiązkiem Węgrów jest zawsze walczyć o swój byt, bez względu na widoki i możliwości zwycięstwa. Byt zaś Węgier jest zawsze zagrożony. W tym położeniu w jakim są Węgry walka bezustanna mimo pozorną swą rozpaczliwość jest jedyną drogą wyjścia i najwyższym nakazem moralnym. Po prostu nie można inaczej postąpić. Rodząca się więc konieczność podjęcia walki jest niewysychającym źródłem odwagi, ufności i nadziei. To tragiczne przeznaczenie Węgier pięknie oddał Petőfi w ślicznym wierszu „Cud Boży”.

Nie wyczerpałoby się jednak nigdy charakterystyki jakiegoś narodu, gdyby nie zbadać natury jego patriotyzmu. Bo ostatecznie stopień, forma i jakość patriotyzmu zawsze decydują o roli narodu w dziejach. One właśnie dyktują mu taką, czy inną politykę zagraniczną, a więc, co za tym idzie, wyznaczają miejsce wśród świata. No i trudno nie uznać, że dokładne zanalizowanie sposobu kochania siebie (bo tym jest dla narodu patriotyzm) jest najlepszą drogą do poznania danego narodu. Wtedy się dobrze widzi co on ceni, co uważa za dobre i jakim chciałby sam być. Nie darmo przysłowie głosi: „pokaż mi co kochasz, a powiem ci kim jesteś”.

Patriotyzm węgierski również ma swoje źródło w świadomości podboju kraju, a co za tym idzie — obcości z sąsiadami. Węgier zawsze pamięta, że jego ojczyzna nie jest jakąś ojczyzną od wieków, ale ojczyzną od czasu dobrze określonego, dobrowolnie wybraną. Węgrzy osiedlili się tu z wyboru, nie jakimś trafem, ale przyszli jak żydzi do ziemi obiecanej, zajmując ją wśród walk i pożogi. Ich kraj został przez nich zdobyty i wydarty komuś co go przedtem zajmował. A co jest zdobyte tego trzeba zawsze bronić. To nie jest i nie może być pewne. Zawsze może przyjść jakaś większa siła i to, co było wzięte przemocą — przemocą także odebrać. Toteż

Węgry czują, się jak w oblężonej zewsząd twierdzy, czy na wysepce wśród niezmierzonego oceanu, który wciąż w nią bije groźną „dziewiątą” falą. Są czujni i nieufni i miłość własnego kraju łączą zawsze z poczuciem pogardy i niechęci dla obcych, a zwłaszcza sąsiadów. „Extra Hungariam non est vita, si est vita non est ita”. Jakżeż to strasznie dalekie od naszej skargi „cudze chwalicie, swego nie znacie...”.

Bo Węgrzy są bardzo dumni z siebie i swego pięknego kraju. Nigdy nie chcą się przyznać, że u nich może być gorzej. Węgry są rajem na ziemi i jej najpiękniejszym kwiatem. I nie ma nic ponad ten mały kąt na świecie. Węgier nie wynaradawia się też łatwo, jest mimo wszystko solidarny i nigdy nie powie „ibi patria ubi bene”...

Ale trzeba widzieć ten śliczny kraj, by w całej pełni ocenić jego czar i zniewalające piękno. Trzeba znać jego gorące opiekuńcze słońce, żar jego stepów i cienie jego lasów. Pić jego złote wino przy dźwiękach tęsknej i namiętnie drażniące muzyki, a wtedy bez reszty zrozumie się wszystko i zrozumie, że zawsze będzie bajka na ziemi i że romantyczność nigdy nie zaginie.

I

Jan Lipowiecki

Ural — Syberia — Daleki Wschód

W marcu rb. na XVIII Zjeździe WKPb Sowiety ujawniły plany swej trzeciej pięciolatki.

Z mniejszą lub większą dozą zdziwienia świat stwierdził, że jest to pięciolatka obronna, że na międzynarodową sytuację ostatnich lat Sowiety odpowiadają wzmożoną produkcją żelaza i stali, przemysłu chemicznego, dalszą rozbudową Uralo-Kaznieckiego kombinatu przemysłowego, obsadzeniem przemysłem południowej azjatyckiej granicy ZSSR i wzmocnieniem roli Dalekiego Wschodu.

Intencje wspomnianych wysiłków nie są sowiecką tajemnicą państwową, przeciwnie — ze specjalnym naciskiem są podkreślane zarówno na łamach prasy, jak i na trybunach zjazdów sowieckich. Przesuwanie przemysłu w głąb kraju i na wschodnie tereny ZSSR kwalifikuje się tu jako „prawidłowe rozmieszczenie sił produkcyjnych", co „w warunkach kapitalistycznego otoczenia nabiera tym większego znaczenia, iż staje się najważniejszym elementem potężnej zdolności obronnej kraju oraz jego niezależności ekonomicznej" [1].

Na rozwój ekonomiki wschodu trzecia pięciolatka kładzie szczególny nacisk. Skierowanie wysiłków gospodarczych w tak dużym stopniu ku wschodowi wprowadza poważne zmiany w ekonomicznej geografii ZSSR.

W jakim stopniu przesuwa się z południa na wschód ciężar gatunkowy produkcji przemysłu metalurgicznego, widzimy np. z przytoczonej tablicy, zaczerpniętej z artykułu F. Mierkułowa — komisarza ludowego czarnej metalurgii ZSSR [2].

---

[1] Ł. Cukerman — „Rozmieszczenije tiażełoj promyszlennosti w trefiem piatiletii", „*Industria*", 16.11.39.

[2] F. Mierkułow — „Czernaja metalurgija w trefiej piatiletkie", „*Industria*", 14.11.39.

Pionowane przesunięcie ciężaru gatunkowego rejonów w produkcji metali tv ■%!%.

	Południe		Centrum		Wschód[3]	
	1937	1942	1937	1942	1937	1942
Surówka	63,3	55,9	8,1	8,4	28,6	35,7
Stal	56,1	54.1	9,9	10,4	34,0	35,5
żelazo walcowane	58.8	55,7	9,7	8,8	31,5	35,5

„Drugie Baku”, „drugi Donbas”, „druga baza węglowo-metalurgiczna na wschodzie” — to określenia, które już zawierają w sobie wymowną treść.

Ogólny rzut oka na główne pozycje budującej się obecnie drugiej przemysłowo-obronnej linii ZSSR jest zadaniem niniejszego artykułu.

*

Tezy referatu Mołotowa, wygłoszonego na XVIII Zjeździe WKPb, domagają się stworzenia w rejonie między Wołgą a Uralem nowej bazy naftowej — „Drugiego Baku”. *„Prawda”* zapewnia, że już trzecia pięciolatka będzie okresem realizacji tego przedsięwzięcia...

Na pokłady ropy naftowej w rejonie Wołżsko-Uralskim natrafiono w 1929 roku w miejscowości Wierchnie - Czusowskie Gorodki, położonej na północny wschód od Permu. Przypadkowe odkrycie źródeł ropy w tym rejonie obaliło panującą dotychczas teorię, iż Nadwołże i Przyurale, wbrew przewidywaniom naukowym, ropy naftowej nie zawiera oraz dało impuls do dalszych intensywnych poszukiwań na innych wołżsko-uralskich terenach.

W 1932 roku trysnęły dwie pierwsze fontanny ropy naftowej na terenach iszimbajewskich, leżących o 20 kilometrów od m. Sterlimaka. W 1934 roku, przy poszukiwaniu wody na terenie budowy kombinatu papierowego, również nieoczekiwanie odkryto źródła ropy naftowej w Krasnokamsku oraz w Syzriani i w Jabłonowym Owragie. W roku ubiegłym odkryto pokłady ropy w Tujmajzach, położonych o 70 kilometrów na wschód od Bugułmy, oraz w leżącym na północnym zachodzie od Kujbyszewa — Bugurusłanie.

Na terenach wołżsko-uralskich pod koniec trzeciej pięciolatki przewiduje się wydobycie 7 milionów ton ropy naftowej. Z powyższej ilości 3,3 miliona ton przypada na Iszimbajewo, które na terenach „drugiego Baku” wysuwa się na miejsce czołowe i ma „uwolnić Związek Sowiecki od dłuższych przewozów ropy z rejonów Baku i Groźnego”.

Cyfry charakteryzujące produkcję Iszimbajewskiego zagłębia naftowego świadczą o znacznym tempie jego rozwoju. Wydobycie ropy naftowej w 1932 roku stanowiło tu 4,6 tys. ton. W 1937 roku

---

* Ural, Syberia i Daleki Wschód.

doszło ono już do 961,8 tys. ton, a w roku ubiegłym do 1444 tys. ton.

Tezy wspomnianego referatu Mołotowa przewidują również budowę sieci nowych fabryk przetwarzających ropę naftową, których wytwórczość w 1942 roku ma osiągnąć 6 miloinów ton. Ufa, Syzriań, Perm, Tujmajzy, Bogurusłan — to miejscowości upatrzone na przyszłe ośrodki owego przemysłu przetwórczego.

Udział wołżsko-uralskiego rejonu naftowego w ogólnozwiązkowej produkcji benzyny, który w 1937 roku wynosił 8,5%, w myśl planowań sowieckich ma dojść pod koniec trzeciej pięciolatki do 40%. O ile planowania powyższe zostaną zrealizowane, *iwolżko - nralski rejon naftowy już w 191*2 roku %o produkcji benzyny wyprzedzi Banku, mimo iż trzecia pięciolatka dla Banku również obiecuje perspektywy dalszego pomyślnego rozwoju.*

*

Trzecia pięciolatka kładzie szczególny nacisk na kontynuowanie zapoczątkowanego w okresie pierwszych pięciolatek przesuwania na wschód przemysłu metalurgicznego. Wysunięto hasło stworzenia na wschodzie drugiej bazy węglowo - metalurgicznej.

Rozwój hutnictwa na Uralu datuje się od początku XVIII stulecia. Rosja carska przez długi okres czasu „orała, żęła, kuła, kopała i rąbała wyrobami fabryk uralskich..., piekła „bliny” na uralskich patelniach, a w kieszeni brząkała uralskimi „piatakami”...

Sytuacja zmieniła się z chwilą powstania — opartego o rudę krzyworożską i węgiel doniecki — przemysłu hutniczego na południu Ukrainy, którego produkcja zaczęła w szybkim tempie wzrastać i wyprzedzać produkcję Uralu. Np. w 1913 roku, gdy wydobycie uralskiej rudy żelaznej stanowiło 1.8 milionów ton, wydobycie rudy krzyworożskiej osiągnęło 6,4 milionów ton.

Czasy porewolucyjne przyniosły zmianę w ustosunkowaniu się do bogactw naturalnych Uralu. Realizację drugiej bazy metalurgicznej na wschodzie rozpoczęto budową „giganta Magnitki” — fabryki metalurgicznej w Magnitogorsku, którą swego czasu sowietofilski Knickenbocker nazwał „największą w świecie stalownią” i która obecnie daje 5 tys. ton surówki dziennie i tyleż stali.

Wydobycie rudy żelaznej na Uralu, koncentrujące się głównie na pokładach góry Magnitnej, już w 1936 roku osiągnęło 7,3 milionów ton i stanowiło 42% wydobycia rudy w Krzywym Rogu.

Eksploatacja innych pokładów miała miejsce w skromnych rozmiarach, mimo iż zapasy rudy żelaznej na Uralu obliczono na 1,5 miliardów ton. Intensyfikację przejścia na inne pokłady do ostatnich czasów w dużym stopniu hamowało to, iż na rudy uralskie patrzono przez pryzmat wysokiej zawartości w nich domieszek, mających ujemny wpływ na produkcję żelaza i stali. Sowieckie kierownictwo gospodarcze wysunęło antytezę, głoszącą, iż poszczególne pokłady rudy żelaznej na Uralu zawierają cenne domieszki, jak mangan, chrom, nikiel, miedź, ołów, cynk i inne,

które w sposób uszlachetniający oddziaływują na otrzymywany metal.

Zarządzenie Centralnego Komitetu WKPb jeszcze w 1930 roku przewidywało, iż huty, przetwarzające wspomnianą rudę żelazną i używające miejscowego paliwa drzewnego, będą podstawową bazą, zaopatrującą Związek Sowiecki w wartościową i wysoko wartościową stal i surówkę i że swoją produkcję doprowadzą one już w 1932 — 33 roku do 1 miliona ton. Realizacja powyższych zamierzeń jednak załamała się w niedługim czasie. Produkcja wspomnianej grupy hut, począwszy od 1935 roku, zaczyna spadać i w 1937 roku stanowiła już tylko połowę produkcji 1934 roku.

Mówi się o tym, iż na Uralu dziś nie brak kandydatów na nowe „giganty hutnicze". Do ich budowy nadają się np., takie bazy surowcowe, jak Komarowo- Zygara, Chaliłowo, Bakał i inne. Dla swego rozwoju jednak potrzebują one dowozu poważnych ilości węgla z odległej Karagandy i zagłębia Kuznieckiego. Tej dodatkowej pracy nie mogą podjąć przeciążone obecnie wschodnie koleje sowieckie. I dlatego też w projektach trzeciej pięciolatki wysuwa się ponownie żądanie budowy na uralskich pokładach rudy żelaznej, sieci fabryk metalurgicznych, niedużych rozmiarem, lecz technicznie dobrze zaopatrzonych, produkujących specjalne gatunki stali i pracujących na miejscowym paliwie drzewnym.

Zdaniem sowieckich kół fachowych, byłoby to doskonałym rozwiązaniem zagadnienia wciągnięcia do eksploatacji większej przestrzeni pokładów rudy i niemniej doskonałym uzupełnieniem „masowo wytwarzających żelazo i stal" już istniejących „gigantów hutniczych".

Węglowo - metalurgiczną bazą na wschodzie jest okrąg Nowosybirski. „Drugi Donbas" — Zagłębie Kuznieckie już w 1937 roku dało 13,7% ogólnozwiązkowego wydobycia węgla, a kuzniecki kombinat metalowy — 10,2% ogólnozwiązkowej produkcji surówki, 10% stali oraz 9,1!% żelaza walcowanego. Jego roczna produkcja pod koniec drugiej pięciolatki ma osiągnąć 1770 tys. ton surówki oraz 2150 tys. ton stali.

W pracy kuznieckiego kombinatu metalurgicznego na uwagę zasługuje również dążenie do przejścia na własną syberyjską bazę surowcową. Sprowadzany z odległego o 5669 km Cziaturi mangan ma być zastąpiony pi'zez mangan mazulski (707 kmj[1]. Podobnież rudę żelazną góry Magnitnei ma zastąpić ruda miejscowa, dowożona z odległości 220 km (Gornaja SzoriaT. Ogniotrwałe gliny Kazachstanu (1600 km) ma zastąpić produkcja leżących obok pokładów berezowskich. Geologowie sowieccy twierdzą, iż urzeczywistnienie powyższych planów leży w płaszczyźnie możliwości realnych.

Ogniskiem przemysłu metalurgicznego na Zabajkalu ma być budująca się obecnie fabryka w Pietrowsku - Zabajkalskim. Jej surowcową bazę mają stanowić miejscowe pokłady rudy żelaznej oraz węgiel kopalni czeremchowskich i czernowskich. Kopal-

nie Balagi już wyprodukowały 5 tys. ton rudy o 42% zawartości żelaza.

Tezy Mołotowa na XVIII zjeździe WKPb przewidują również budowę nowej bazy metalurgicznej na Dalekim Wschodzie, której ośrodkiem ma się stać Komsomolsk na Amurze; zaś bazą surowcową — niziny Amuru, Birobidżan i Sachalin, a głównym odbiorcą — miejscowy przemysł budowy maszyn.

*

Uralowi i wschodnim terenom ZSSR trzecia pięciolatka udziela honorowego miejsca również w realizacji zagadnienia „zwiększenia produkcji kolorowych metali do rozmiarów, które mogłyby zaspokoić szybko rosnące potrzeby gospodarstwa narodowego i obrony kraju...”.

O tempie, jakie w okresie trzeciej pięciolatki Sowiety chcą nadać rozwojowi kolorowej metalurgii, mówią normy projektowanego wzrostu produkcji metali. Np. produkcja miedzi ma się zwiększyć 2,8 razy, aluminium — 3,3 razy, ołowiu i cynku —• 2 razy, niklu — 12 razy itp. W trzeciej pięciolatce, w myśl przewidywań sowieckich, mają być uruchomione na Uralu kombinaty niklowe (północny i południowy), uralski kombinat aluminiowy, w Kazachstanie — bałchaski kombinat miedziany itp. „Zachwycającą perspektywę rozwoju” — jak mówi A. Samochwałów, komisarz ludowy kolorowej metalurgii ZSSR — mają przed sobą Dżeskazgan, Ałmałyk, Ałtaj i inne rejony wschodnie. Ural, Kazachstan i Syberia absorbują uwagę sowieckiego kierownictwa gospodarczego również jako podstawowe bazy produkcji złota i platyny.

„Trzecia pięciolatka — pięciolatka chemii”. Na Uralu bazę przemysłu chemicznego tworzą bereznikowski kombinat chemiczny, fabryka soli potasowych w Solikamsku, o której prasa sowiecka pisze, iż jest to fabryka o znaczeniu światowym, koksowo-chemiczne fabryki i dystylarnie smoły w Magnitogorsku, Niżnim Tagilu i inne. Wschód posiada kemerowski kombinat chemiczny (położony w okręgu Nowosybirskim) — „stolicę chemii”, której wszechstronny dalszy rozwój figuruje w planach trzeciej pięciolatki. Nad Oceanem Spokojnym projektuje się budowa ośrodka przemysłu chemicznego, zaspokajającego potrzeby Dalekiego Wschodu.

W przeglądzie intencyj, jakie sowieckie kierownictwo gospodarcze wkłada w „prawidłowe rozmieszczenie ekonomiki sowieckiej”, można byłoby się zastanowić i nad innymi dziedzinami przemysłu wschodniego. Ograniczymy się jednak do ogólnego stwierdzenia, iż zarówno Ural, już posiadający dość rozwinięty przemysł miejscowy (należące do grupy „gigantów” — „Uralmasz”: fabryka budowy wagonów, fabryka budowy traktorów w Czelabińsku i in.), jak o wiele w mniejszym stopniu uprzemysłowione wschodnie połacie Związku Sowieckiego, w planowaniach trzeciej pięciolatki wykazują pęd do zwiększenia swego obecnego in-

dustrialnego stanu posiadania. Ośrodki budowy maszyn, rur, fabryki włókiennicze i skórzane (Nowosibirsk), fabryki telefonów, manometrów i żarówek (Tomsk), kombinaty mięsne (Siemipałatinsk, Irkutsk), rybne (Daleki Wschód) itp., w myśl planowań sowieckich, już w niedługim czasie mają uzupełnić dzisiejszą strukturę przemysłu Syberii i Dalekiego Wschodu.

W związku z ponownym wzmożeniem fali industrialnej, cechującej okres obecnej pięciolatki, w Związku Sowieckim zwiększa się popyt na twarde paliwo mineralne. To stawia przed sowiecką ekonomiką wymogi odpowiedniego rozwiązania problemu bazy węglowej.

Życzeniem sowieckiego kierownictwa gospodarczego jest, by Związek Sowiecki w okresie trzeciej pięciolatki rozwinął wydobycie węgla do poziomu, który mógłby „zabezpieczyć nie tylko bieżące zapotrzebowanie kraju, lecz tworzyć zapasy gospodarcze oraz rezerwy państwowe”. Zadośćuczynienie temu życzeniu wymaga zwiększenia wydobycia węgla 1,8 razy. Poszczególne wschodnie rejony ZSSR w kalkulacjach trzeciej pięciolatki biorą tu udział w sposób następujący:

Produkcja węgla w 1938 roku we wschodnich częściach Związku Sowieckiego wynosiła (w milionach ton): w „drugim Donbasie” — zagłębiu Kuznieckim — 17, w kopalniach Karagandy — 4, Syberii Wschodniej (zagłębie Czeremchowskie) — 3,6, Dalekiego Wschodu — 3.

Pod koniec trzeciej pięciolatki kopalnie Azji Środkowej mają zwiększyć efekty swej produkcji 4,4 razy, kopalnie Dalekiego Wschodu — 2,5 razy. Roczna produkcja Uralu, która w 1937 — 1938 roku wynoosiła 8 milionów ton, ma być zwiększona w tym okresie — 2,8 razy, dając 25 milionów ton rocznie. Byłaby to ilość o 5 milionów ton przewyższająca obecne zapotrzebowanie Uralu oraz o 8 milionów ton — obecną produkcję zagłębia Kuznieckiego.



Należy też pokrótce się zastanowić nad niektórymi innymi zagadnieniami, wypływającymi z cechującego trzecią pięciolatkę stawiania kraju „twarzą ku wschodowi”.

Z realizacją zagadnienia przesuwania przemysłu w głąb kraju i na wschodnie rubieże ZSSR ściśle wiąże się, np., zagadnienie budownictwa kolejowego, źródła naturalne wschodu ZSSR, jak też i powstające ośrodki przemysłowe, nie tylko wywołują potrzebę nowego budownictwa kolejowego, lecz wykreślają również jego kierunki.

Ku źródłom węgla i metalu zagłębia Uralo - Kuznieckiego poprowadziły koleje wybudowane w okresie pierwszych pięciolatek: linie kolejowe Magnitogorsk — Kartały, Troick — Kartały — **Orsk,** Swierdłowsk — Kurhan, Nowosibirsk — Leninsk, Kuzmeck — Mandybasz. Należy wspomnieć również słynny „Turksib”, kolej łączącą Syberię z Azją środkową.

Trzecia pięciolatka kontynuuje wiązanie siecią kolei żelaznych naturalnych bogactw wschodu z ośrodkami przemysłowymi. Bogate tereny rolnicze Kazachstanu ma przeciąć linia kolejowa Akmolińsk — Kartały (800 km), która stanowi część projektowanej magistrali kolejowej Magnitogorsk — Stalińsk (2000 km). Dla węgla Karagandy ma ona stworzyć dogodniejszą i o 400 km krótszą drogę na Ural. Kolej Barnauł — Kuzbas (200 km) ma skrócić o 330 km dotychczasową trasę przebiegów węgla kuznieckiego w kierunku Azji Środkowej. Kolej Magnitogorsk — Kazań — Gorkij ma dać dogodne połączenie produkcji kombinatu magnitogorskiego z europejską częścią ZSSR. Linia Magnitogorsk — Ufa ma skrócić o 500 km przebiegi metalowej produkcji Magnitogorska w kierunku zachodnim.

Przytoczone przykłady planowań w zakresie budownictwa kolejowego, aczkolwiek nie wyczerpują całości zamierzeń sowieckich w tej dziedzinie, wyraźnie uwypuklają jednak skutki, jakie może przynieść zamierzona reorganizacja transportu kolejowego. Poza gospodarczym ożywieniem terenów, które przetną nowe linie kolejowe i poza wciągnięciem w orbitę sowieckiej gospodarki narodowej nowych resursów bogactw naturalnych, wyraźnie zarysowuje się tu możność otrzymania znacznych oszczędności paliwa, zarówno twardego, jak i płynnego, wreszcie, odciążenia pracy transportu kolejowego przez zmniejszenie dotychczasowej trasy jego przebiegów.

Trzecia pięciolatka, planując dalszą rozbudowę przemysłu sowieckiego, tym samym wysunęła na porządek dzienny zagadnienie dalszego zwiększenia ilościowego stanu zatrudnionej w przemyśle siły roboczej.

Głównym źródłem, z którego w okresie poprzednich pięciolatek czerpano rezerwy robotnicze, były kołchozy. Ilość robotników i pracowników umysłowych, zatrudnionych w sowieckim gospodarstwie narodowym w latach 1931 — 1938 wzrosła z 19 do 28 milionów osób. Przeważającą część ludzi dostarczyła tu wieś kołehozna.

Wygłoszony na XVIII Zjeździe WKPb referat Stalina, wykazał, iż zasadniczym źródłem czerpania rezerw robotniczych pozostaną nadal kołchozy — „złoty fundusz przemysłu socjalistycznego” — które przemysłowi sowieckiemu, w myśl dyrektywy stalinowskiej, mają „dawać corocznie przynajmniej około półtora miliona młodych kołchoźników”.

Prasa sowiecka podkreśla, iż zamierzone w trzeciej pięciolatce przerzucenie z roli do warsztatów przemysłowych 7 milionów osób jest realne i da się uskutecznić drogą dalszego rozwoju mechanizacji pracy w rolnictwie, a także zmniejszeniem ilości osób przebywających w kołchozach i w słabym stopniu związanych z gospodarstwem kołchoznym.

Brak siły roboczej odczuwają zwłaszcza wschodnie rejony ZSSR — Ural, Syberia i Daleki Wschód, dokąd projektuje się skierować główne potoki ludzi, mobilizowanych w myśl hasła: „Socja-

listycznemu przemysłowi — nowe kadry ludzkie". *„Prawda”* [4] pisze, iz „zaopatrzenie w siłę roboczą, rosnący przemysł rejonow wschodnich, który posiada wielkie znaczenie narociowo-gospociarcze i obronne", jest sprawą żywo obchodzącą cały ZwiązeK dowiecie i i że „masowe zaludnienie" wschodnich terenów Zbbii musi znalezc jak najszersze poparcie. Toteż realizacja zagadnienia zaopatrzenia w siłę roboczą sowiecki przemysł wschodni, co się intensywnie propaguje na południowo-zachodnich obszarach europejskiej części ZbbK, jest dalszym i planowym kontynuowaniem sowieckiej akcji przesiedleńczej w kierunku wschodnim.

Zwraca przy tym uwagę również aktywizm „inicjatywy pry-Witmej”, która, równolegle do zalecanej przez btaima akcji zasilania przemysłu młodym elementem kołchoznym, dąży do masowego przyciągania do udziału w sowieckim budownictwie wschodnim młodzieży komsomolskiej. Liczący obecnie 70 tys. mieszkańców Komsomolsk na Amurze, jak też i „magistrala komsomolsko-młodzieżowa", czyli budująca się obecnie kolej Akmolińsk — Kartały, świadczą o skali, na jaką wspomniana akcja jest zakrojona.

*

Dlaczego Wschód w takim dużym stopniu absorbuje obecnie uwagę kierownictwa gospodarczej polityki ZSSR? Odpowiedź na to pytanie dał również XVIII zjazd WKPb.

Potrzeba gospodarczego opanowania bogactw naturalnych Uralu znalazła jeszcze na XVI Zjeździe WKPb następującą argumentację Stalina: „Nasz przemysł, jak cala nasza gospodarka narodowa, opiera się zasadniczo o węglowo - metalurgiczną bazę na Ukrainie... Nowość polega na tym, żeby — wszechstronnie rozwijając tę bazę — bezzwłocznie przystąpić do tworzenia drugiej bazy węglowo-metalurgicznej. Tą bazą powinien być kombinat Uralo - Kuzniecki, łączący koksujący węgiel kuzniecki z uralską rudą...”.

Potrzeba zaś wszechstronnej intensyfikacji gospodarczego życia Dalekiego Wschodu znalazła jaskrawą argumentację w przemówieniu Mołotowa na tegorocznym zjeździe WKPb. *„Na przykładzie Dalekiego Wschodu — mówił Mołotow — uwydatnia się przede wszystkim to, iż bez kompletnego rozwoju podstawowych ekonomicznych ognisk kraju nie można zabezpieczyć najważniejszych interesów państwowych... Na kraj dalekowschodni patrzymy, jak na wymagającą dalszego wszechstronnego wzmocnienia silną forpocztę władzy Sowietów na Wschodzie...”.* Stąd wnioski nie tylko takie, jak: „Daleki Wschód powinien posiadać na miejscu wszystko, co jest niezbędne”, lecz i takie, jak: „Przeistoczyć pod koniec trzeciej pięciolatki północny szlak morski w normalnie funkcjonującą drogę wodną, zapewniającą normalne połączenie z Dalekim Wschodem...”.

---

[1] M. Jampolskij — „Socjalisticzeskoj industrii - nowoje popołnienije”, *„Prawda”,* 5.IV.39.

W ekonomicznej perspektywie realizacji zamierzeń trzeciej pięciolatki ekonomiści sowieccy podkreślają takie momenty, jak możność osiągnięcia nowych postępów w dziedzinie uniezależnienia się gospodarki sowieckiej od świata kapitalistycznego, w dziedzinie gospodarczej samowystarczalności wschodu ZSSR itp. Prasa zachwyca się, iż „trzecia pięciolatka — to pięciolatka chemii”, „pięciolatka specjalnych gatunków stali” (określenia, figurujące w tezach Mołotowa). Właściwą treść tych haseł tłumaczą jednak przedstawiciele woj skowości sowieckiej:

„Dzisiejsza wojna — to wojna metalu i chemii” — mówił Szaposznikow, b. nacz. gen. sztabu armii ZSSR, na XVIII Zjeździe WKPb. „Trzecia pięciolatka — to pięciolatka specjalnych wysoko wartościowych gatunków stali. W języku wojskowym oznacza to zwiększenie mocy artylerii, zwiększenie mocy tanków oraz budowa obliczonych na szybkie i wysokie loty samolotów...” — mówił Budiennyj.

W płaszczyźnie tego rodzaju interpretacyj znajduje się dziś również zagadnienie Ural — Syberia — Daleki Wschód.

*

W naszych dotychczasowych rozważaniach obracaliśmy się w dziedzinie planowań sowieckich, których realizację ma przynieść trzecia pięciolatka.

Operując materiałem, podanym na XVIII Zjeździe WKPb, w problemie Ural — Syberia — Daleki Wschód podkreśliliśmy głównie momenty cechujące dążenia Sowietów do zwiększenia ciężaru gatunkowego wschodnich rejonów w ogólnej sowieckiej gospodarce narodowej, a tym samym i do wzmocnienia gospodarczo-militarnego potencjału wschodu ZSSR.

Optymistyczne planowania trzeciej pięciolatki posiadają jednak swoje, w uchwałach zjazdowych mniej uwidocznione, kulisy, za które należy zajrzeć, chcąc dać odpowiedź na pytanie — w jakim stopniu zagadnienie ożywienia gospodarczego wschodnich rejonów ZSSR opiera się o możliwości realne?

Rok 1937, który w życiu gospodarczym ZSSR zamknął okres drugiej pięciolatki, nie zamknął jednak okresu niedomagań i bolączek sowieckiego organizmu gospodarczego, w poważnym stopniu hamującego realizację zamierzeń trzeciej pięciolatki.

Już na XVIII Zjeździe WKPb z ust Mierkułowa można było się dowiedzieć, iż w pierwszym roku trzeciej pięciolatki, jakim był rok 1938, przemysł metalurgiczny ZSSR swych zadań nie wykonał i deficyt w produkcji surówki wyniósł 1G00 tys. ton, stali — 1400 tys. ton, żelaza walcowanego — 1500 tys. ton. Zjawisko katastrof nie ustało i w jednym tylko IV kwartale 1938 roku w fabrykach metalurgicznych ZSSR miało miejsce 408 katastrof, w fabrykach specjalnych gatunków stali — 248, w kopalniach Krzywego Rogu i Uralu — 1068. Przemysł metalurgiczny i w dalszyzm ciągu wykazywał dość wysoki odsetek braków, który w 1938 roku w pro-

dukcji stali wyniósł 350 tys. ton, w produkcji walcówki — 640 tys. ton, w produkcji rur — 50 tys. ton itp.

W grudniu 1938 roku prasa sowiecka ogłosiła zarządzenie centralnych władz sowieckiich o pracy kombinatów i trustów węglowych, w którym skonstatowany został niezadawalający stan wydobycia węgla we wszystkich wschodnich rejonach ZSSR oraz proponowane były dość stanowcze środki zaradcze. W powyższą sytuację zmian nie wprowadził początek roku bieżącego. Deficyt w wydobyciu węgla wykazywał np. w kwietniu rb. w zagłębiu Donieckim — 26 tys. ton, w Zagłębiu Kuźnieckim 6 tys. ton dziennie. W przemyśle węglowym w dalszym ciągu trwają „nastroje antymechaniczne", wskutek czego mniej więcej trzecia część urządzeń mechanicznych stoi bezczynnie.

Reprezentujący bakiński przemysł naftowy trust „Stalinnieft" w roku ubiegłym wykonywał swoje zadanie produkcyjne w 96,4% i wykazał koszty wydobytej ropy naftowej o 10,9|% wyższe od planowanych. W I kwartale r. b. „Stalinnieft" obniżył efekty produkcji do 92,7;% planu oraz wykazał dalszy wzrost kosztów własnych produkcji.

To, co się dzieje obecnie na Uralu — jak podaje „Industria"[1], jest nie do wytrzymania... „Rudę wozi się z Magnitki do Nadzieżdinska, do Magnitki przywozi się rudę manganową z południa. Gazogeneratory fabryk „Wostokostali" pracują na węglu syberyjskim. Zdolność wytwórcza fabryk nie jest wykorzystana w całości. Czelabińska odlewnia odczuwa brak energii elektrycznej, a pracujące na paliwie drzewnym huty odczuwają brak drzewa. Cyfry charakteryzujące przerwy w pracy maszyn są kolosalne. Smutno, lecz faktem jest, iż przerwy w pracy nie zmniejszają się lecz rosną"...

W dziedzinie kolorowej metalurgii już od dawna, obok hasła „stworzyć mocny przemysł cynowy!", konstatowało się, iż większa część znanych pokładów rudy cynowej znajduje się w rejonach trudnych do opanowania. Planowanemu zwiększeniu wydobycia rudy miedzianej towarzyszyło ostrzeżenie, iż jej zapasy są w niedostatecznym stopniu zbadane. Dziś na łamach „Industrii" [2] czytamy: — „Najważniejszym warunkiem urzeczywistnienia planu pięcioletniego w produkcji metali kolorowych jest stworzenie własnej bazy surowcowej. Stani dzisiaj jest jednak taki, iż prawdopodobnie żadna gałąźHEego przemysłu nie posiada wystarczających zapasów surowców. Wrogowie ludu wytworzyli umyślnie „rozryw" pomiędzy bazą surowcową a zdolnością wytwórczą fabryk metalurgicznych"... Kolorową metalurgią Kazachstanu, prócz tego, cechuje mniejszy od planowanego odsetek wydobycia metalu z rudy. Zmusza to „Prawdę" (10.V.39) do oświadczenia, iż w tej gałęzi przemysłu „gubią się tysiące ton ołowiu, miedzi, cynku" itp.

Dodajmy do tego, iż w Zagłębiu Kuźnieckiem od dłuższego już czasu i „wskutek akcji szkodliwej" palą się najcenniejsze pokłady

---

[1] 15.V.39 — „Podniat' czernuju metałłurgiju Urała".
[2] 22.IV.39 — Dobifsia moszcznogo podiema cwietnej metałłurgii".

węgla kamiennego, iż przemysł metalurgiczny na Uralu wykazuje zmniejszenie się ilości czynnych hut, powstające na tle „nie zabezpieczenia tyłów” w węgiel drzewny i rudę żelazną („Ind. 9.V. 89), iż „liczne sygnały, nadchodzące z terenów budowlanych wskazują na brak cementu, cegły, lasu, wapna, co hamuje, a czasem i paraliżuje prace i nie pozwala na wykorzystanie najbardziej sprzyjającego dla budownictwa czasu”... („Ind.”, 8.V.39) — zobaczymy, iż na wschodnim budownictwie ZSSR nie wszystko idzie po myśli planowania trzeciej pięciolatki.

Znaczenie powyższych niedociągnięć w realizacji zamierzań trzeciej pięciolatki uwypukli się jeszcze w większym stopniu, gdy uwzględnimy, iż spotęgowanie uwagi w kierunku ekonomiki produkcji, opanowanie i wykorzystanie techniki; oraz zwiększenie wydajności pracy we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego Sowietów, w przemówieniu Mołotowa na XVIII Zjeździe WKPb figurują jako „rezerwy i możliwości”, niezbędne dla realizacji pięcioletniego planu gospodarczego oraz stanowią czynnik składowy planowań sowieckich.

Trzecia pięciolatka sowiecka przewiduje wzrost intensywności pracy o 65%. Według oświadczeń kom. lud. finansów ZSSR A. Zwieriewa [3], produkcja przemysłowa ma wzrosnąć w 1942 roku o 62 miliardy tylko dzięki wzmożeniu intensywności pracy. Koszty własne produkcji w przewidywaniach trzeciej pięciolatki powinny się zmniejszyć o 10%. Da to Sowietom, jak mówi A. Zwieriew, 20 miliardów oszczędności.

Dziś jednak sytuacja na rachunku strat i zysków sowieckiej gospodarki narodowej pozostawia dużo do życzenia. A od niej w pierwszyzm rzędzie zależy wynik akcji „gospodarczego podboju” tajgi syberyjskiej i daleko-wschodniej.

---

[3] „Prawda”, 15.Y.39 — „Pokonczyfs potierami w narodnom choziajstwie”.

Czesław Jastrzębiec - Kozłowski

Włodzimierz Soło wiew o prawosławiu rosyjskim

W szkicu poniższym będę się starał możliwie najdokładniej streścić poglądy Sołowiewa na rolę Rosji w ogóle, a rosyjskiego prawosławia w szczególności. Przypominam moim łaskawym Czytelnikom, że Sołowiew (Władimir Siergiejewicz), znakomity rosyjski filozof religijny, żył w latach 1853 — 1900, był wrogiem wyłącznego nacjonalizmu, zwalczał doktrynę słowianofilską w jej rosyjskim wydaniu; jest autorem dzieł: *„Kryzys filozofii zachodniej", „Wykłady o bogoczłowieczeństwie", „Krytyka zasad abstrakcyjnych", „Podstawy duchowe życia", „La Russie et 1'Eglise Unirerselle", „Sprawa narodowa w Rosji"* i in.

* *

Jaki jest cel istnienia Rosji?... Zdaje mi się — powiada Sołowiew — jakbym już słyszał odpowiedź moich rodaków:

— Tylko nie mów nam o naszych potrzebach, przywarach, a nade wszystko — o naszych obowiązkach wobec Zachodu. Zachód zwyciężył, lecz zarazem duchowo upadł. Dziś tylko *ex Oriente lux.* Jedynym krajem prawdziwie chrześcijańskim — święta Rosja. Co nas obchodzi zgrzybiały Rzym! Myśmy sami — istotny, Trzeci Rzym, Rzym przyszłości. Kościół Wschodni już spełnił swe zadanie, skoro ochrzcił nasz naród.

Tak tedy ostatecznym celem chrześcijaństwa w ludzkości i sensem istnienia rodzaju ludzkiego miałby być jeden naród. Byłby to właściwie nawrót do dawnego judaizmu — z tą różnicą, że wyjątkową rolę żydostwa zaświadczyło Boże Słowo, gdy tymczasem wyjątkową rolę narodu rosyjskiego trzeba by przyjąć na wiarę naszych publicystów.

Przynajmniej od pół wieku słyszymy, że Rosja to wielki kraj i że czeka ją wielkie posłannictwo. Pięknie, ale na czym ta misja

polega? I jak my sami, dziś żyjący Rosjanie, mamy się przyczynić do jej ziszczenia? Na to jakoś brak wyraźnej odpowiedzi. Mówicie nam o świetle, idącym ze Wschodu; lecz nie jestem pewien czy to światło już rozjaśniło wasze własne rozumy.

Pytamy swego sumienia: jaki jest sens egzystencji Rosji w świecie?

Przez wieki całe jedynym dążeniem naszej ojczyzny było: stworzyć wielką monarchię narodową. Przyłączenie Ukrainy i części Białorusi było faktem decydującym, ile że położyło kres długotrwałemu sporowi pomiędzy Moskwą a Kijowem o prymat *„wsiej, Rusi”*. Ale co dalej ? Piotr I dał odpowiedź tymczasową, że Rosja powinna pójść na naukę do krajów Zachodu, ażeby sobie przyswoić ogólno-europejską wiedzę i kulturę. Lecz gdy wyższe warstwy społeczne naszego narodu, przechodząc, że tak powiem, z klasy do klasy, ukończyły europejską szkołę — pytanie wyłoniło się na nowo. Rosja wkroczyła do europejskiego arsenału, nauczyła się władać znalezionymi tam narzędziami, ale niestety, pozostała dziwnie obojętną na zasady, które przyświecały twórcom samych tych narzędzi. Bo też zasady nie można się nauczyć: trzeba ją stworzyć lub przynajmniej współtworzyć.

Cóż więc ma czynić przekształcona przez Piotra Rosja? Jaki jej cel dzisiejszy?

Słowianofile mają tę zasługę, że przynajmniej dostrzegli sens tego pytania; jednak rozwiązać go zadowalająco nie potrafili. Jako reakcja na ich mgliste i jałowe poetyzowanie, występują twierdzenia bardziej prozaicznych patriotów; ci utrzymują, że właściwie naród wcale nie musi dążyć do jakichś określonych celów: wystarczy, że państwo jest niepodległe, posiada niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania instytucje i jest dość silne, by inni nie odważyli się godzić w jego istnienie.

Zapewne, Eskimosom to by wystarczyło. Lecz naród chrześcijański, istniejący lat tysiąc, mający wszystkie dane po temu, by wziąć udział w tworzeniu historii wszechświatowej, roszczący sobie prawa do hegemonii nad ludami współplemiennymi — winien chyba wnieść coś cenniejszego do ogólnej skarbnicy. Rosja, która w początkach wieku XIX wysunęła się na czoło Europy, nie powinna i nie może trwać nadal w zupełnej niewiedzy co do własnych historycznych przeznaczeń.

* * *

Głęboko religijny charakter naszego ludu, naszego piśmiennictwa i sztuki zdaje się świadczyć, że hipotetyczna wielka misja Rosji winna również być religijna. Takie też bywa zwykle zdanie głębszych spośród naszych patriotów, gdy się ich pyta, co właściwie stanowi „ideę rosyjską”. W odróżnieniu od wyznań zachodnio europejskich, prawosławie — to samaż iścizna narodu rosyjskiego.

Łatwo tu dostrzec błędne koło: odrębny Kościół Wschodni ma mieć na celu wytworzenie chrześcijańskiego narodu rosyjskiego,

właściwym zaś zadaniem narodu rosyjskiego jest... trzymanie się Kościoła Wschodniego. A przy tym pojmowanie takie przekreśla samą ideę kościoła powszechnego, który zapowiadał Jezus Chrystus. Tej sprzeczności nie ma u naszego ludu. Spytajcie prostego chłopka, co to znaczy być prawosławnym, a odpowie: znaczy to być ochrzczonym po chrześcijańsku, nosić krzyżyk, modlić się do Chrystusa i Najświętszej Panny, odwiedzać święte miejsca, nie pracować w święta, słuchać księży, bywać na mszy. Oto istotne prawosławie naszego ludu, jak również i nasze. Lecz nie jest to prawosławie naszych wojujących patriotów.

Rzetelne prawosławie nie może być murem, odgradzającym nas od Zachodu. Bo przecież katolicka większość tych zachodnich narodów ma najzupełniej te same zasady religijne, co i my. Cokolwiek jest święte dla nich, jest święte i dla nas, oraz vice versa. Nie tylko np. kult Najświętszej Panny jest nam wspólny, ale wspólna jest nawet cześć dla pewnych obrazów świętych, że wspomnę choćby Matkę Boską Częstochowską, głęboko czczoną w Polsce i Rosji.

Niestety, *zasada Zła,* nigdy nie przestająca być czynną na ziemi, kazała ludziom złośliwie podkreślić drobne *różnice,* a pominąć wspaniałą *wspólność.* Samowolnie doprowadzono do najboleśniejszego i najszkodliwszego rozdarcia w chrześcijaństwie. Już nasz św. Włodzimierz kupił perłę ewangeliczną, suto przysypaną kurzem bizantyńskim. Ogromna większość narodu, nie wnikająca w rabiniczne spory chełpliwych teologów, zgoła się nie przejmowała tymi fikcyjnymi rozróżnieniami i dalej uważała wszystkich chrześcijan za braci swoich. Pseudo-prawosławie naszych teologów musiało się mocno namozolić, zanim potrafiło wykopać przepaść pomiędzy prawosławną Rosją a papieskim katolicyzmem Zachodu. Warto zaznaczyć, że to, co rzekomo wyodrębnia prawosławie, opiera się na samych negacjach:

„Syn Boży *nie* uczestniczy wśród Boskiego życia, w pochodzeniu Ducha Świętego”.

„Najświętsza Panna *nie* była niepokalaną od pierwszej chwili swego istnienia”.

„Prymat w rządach kościelnych *nie* należy do rzymskiej stolicy, a papież *nie* posiada autorytetu dogmatycznego” itp.

Co większa, ani wasze pseudo-prawosławie, ani nawet prawosławie prawdziwe, w żadnym razie nie może stanowić dostatecznej osnowy dla „idei rosyjskiej”. Bo pomyślcie sami, co wy głosicie! Ideą rosyjską ma być prawosławie; to ostatnie ma polegać na odrębności od katolicyzmu — albowiem wszystko, co wspólne, uważacie za coś nieistotnego. A więc powiedźcież po prostu, że ideą rosyjską jest: negować *filioque,* Niepokalane Poczęcie i autorytet papieża! Przy tym przyznajcie, że z wszystkim innym jeszcze byście się pogodzili, ale właśnie powaga Arcypasterza — oto wasz wróg prawdziwy. Jego zwalczacie najgoręcej, ale — w *imię czego?* Ta protestancka nienawiść do duchowej monarchii, ażeby

mogła mieć urok dla serc i umysłów, winna by się legitymować jakąś wznioślejszą i pozytywną zasadą; a tej wam brak.

Papiestwo — to zasada pozytywna, instytucja realna; i jeżeli chrześcijanie wschodni uważają tę zasadę za fałszywą — powinni urzeczywistnić lepszą organizację kościoła. Czy to czynią? Bynajmniej. Gdy się ich przyprze do muru, sięgają po jakieś archeologiczne argumenty, wykręcają się fikcjami. Staliby się pośmiewiskiem świata, gdyby zechcieli twierdzić, że prawomocnym przedstawicielem Kościoła Powszechnego jest — synod petersburski albo konstantynopolitański patriarchat.

W ciągu trzech pierwszych stuleci chrześcijaństwa, kościół, zroszony krwią męczenników, nie zwoływał soborów powszechnych, gdyż nie zachodziła tego potrzeba; dzisiejszy kościół wschodni, sparaliżowany i rozczłonkowany, nie zwołuje soborów powszechnych, albowiem *nie może* tego zrobić, choć bardzo by mu się to przydało.

Stajemy więc w obliczu alternatywy: albo powiemy, wraz z najskrajniejszymi sekciarzami, że od jakiegoś czasu Kościół utracił swą boską cechę i przeto już właściwie nie istnieje na ziemi: albo jeśli chcemy uniknąć tej groźnej rafy, wyznamy szczerze, iż Kościół powszechny, nie posiadając autorytatywnej władzy na Wschodzie, posiada ją w swym odłamie zachodnim. Lecz wówczas zmuszeni będziemy uznać, że papiestwo nie jest samowolnym zagarnięciem władzy, że do dziś dnia powinien mu podlegać cały świat chrześcijański. I tak jest w rzeczy samej. Ale wobec tego, uparcie powtarzamy swe zapytanie: czym jest „rosyjska idea”? Jaki cel Rosji?

Gdyby prawosławie rzeczywiście się utożsamiało z rosyjską ideą narodową, w takim razie logika by kazała szukać wyrazu tej idei u naszych tubylczych sekciarzy, a nie w kościele urzędowym, który jest greckiego pochodzenia, a który Piotr Wielki zorganizował na modłę niemiecką. Ten nasz kościół urzędowy — to właściwie tylko powtórzone odtworzenie bizanckiego cesarskiego klerykalizmu, zmiękczone przez dobroduszność i niefrasobliwość naszej rasy słowiańskiej, a usztywnione przez niemiecki biurokratyzm naszej administracji.

* * *

Z kolei streśćmy rozważania Sołowiewa, dotyczące największego z odszczepieństw prawosławia, czyli Raskołu[1].

Pomijając — wywodzi Sołowiew — uboczne przyczyny powstania raskołu, dziś mające już tylko historyczne znaczenie, stwierdzić można, że głównym powodem była ułomność rosyjskiego urzędowego zarządu kościelnego, w połączeniu z nadmiernymi

[1] Wyznawców Raskołu, czyli tzw. staroobrzędowców albo starowierów, mamy również w Polsce, choć zresztą w niewielkiej liczbie (głównie na kresach północno-wschodnich). Jest to ludność lojalnie ustosunkowana do naszego państwa, spokojna i pracowita, zazwyczaj zamożniejsza od swego prawosławnego otoczenia, gdyż unikająca trunków.

jego uroszczeniami. Kościół ten, ustanowiony przez cesarza, nadużywa zasady hierarchicznej i pretenduje do absolutnej władzy nad narodem, choć ta mogłaby przysługiwać tylko kościołowi powszechnemu, ustanowionemu przez Chrystusa. Ludzie prości raczej czują, niż rozumieją tę wadliwość; pokusili się więc o stworzenie prawidłowego organizmu kościelnego: głosi to właśnie jedna część staroobrzędowców, gdy tymczasem druga, liczniejsza, uczy wręcz, że kościół prawdziwy znikł ze świata już w roku 1666 i że wszyscy dziś żyjemy w duchowym państwie antychrysta, przebywającego w Petersburgu.

Nie dziw więc, że zwolennicy „idei rosyjskiej" boją się badać raskołu i w ogóle wolą go pomijać. Doktryna o tym, że całą Rosją rządzi antychryst, istotnie nie da się pogodzić z przesadnym patriotyzmem, chcącym już w dzisiejszej Rosji widzieć ideał. Niemniej przeto dziwnie to wygląda, że właśnie słowianofile, głoszący wielką religijną misję naszej ojczyzny, zamykają rozmyślnie oczy na najbardziej oryginalny przejaw naszego ludowego ducha religijnego. Za to niektórzy nasi liberałowie chętnie protegują ten nasz swoisty protestantyzm, upatrując w nim zalążki wielkiej religijnej przyszłości.

Co do nas, możemy sobie pozwolić na bezstronność. Uznajemy zgodnie z prawdą, że pojęcia staroobrzędowców są barbarzyńskie pod względem filozoficznym, arcy-prymitywne, ultra-demokratyczne, że nieraz główną ich pobudką był po prostu duch buntu. Nie szukajmy tam głębokich prawd religijnych. A jednak przyznajmy, że w tych ludziach często prześwituje iskra Boża, że nieraz kierował nimi żarliwy głód prawdy, tęsknota do kościoła prawdziwego i żywego. Ten nasz pierwociany protestantyzm uderza we fragmentaryczność i niedokładność zarządu kościelnego, bynajmniej zaś nie w samą zasadę kościoła niewidzialnego. Nawet najkrańcowsi z nich tak dalece czują konieczność realnego, zorganizowanego kościoła, że w jego braku uznali się za pozostających pod władztwem antychrysta. Nieuctwo każe im widzieć w Rosji cały świat; ale na dnie tych wszystkich poszukiwań tkwi postulat kościoła niezależnego od państwa i ściśle związanego z całym społecznym i politycznym życiem narodu — postulat kościoła potężnego i wolnego. Widzą bowiem, że cechy urzędowego kościoła grecko-rosyjskiego są wręcz przeciwne.

I na to nie poradzi ani dawniejszy krwawy ucisk, ani dzisiejsza wątlutka polemika naszego kleru. Fakt jest faktem: kościół grecko-rosyjski pozbawiony jest istotnej władzy duchowej. W tej negacji staroobrzędowcy mają niezbitą słuszność. Ale też na tym koniec; bo gdy chcą przejść do ustalenia zasad pozytywnych, wpadają w śmieszne niedorzeczności.

Szczęściem jest z jednej strony, że ogromna większość naszego narodu pozostała wierna kościołowi urzędowemu, który mimo wszystkich swych usterek zachował jednak pierwiastek apostolski i skuteczność sakramentów. Z drugiej wszakże strony, byłoby rzeczą smutną, gdyby cały naród bez wyjątku poprzestał na dzi-

siejszym naszym kościele urzędowym, w jego obecnym stanie. Tysiące męczenników, żarliwy protest tych milionów prostaków — to chyba rzeczywiście zapowiedź możliwego odrodzenia naszego życia kościelnego. Aliści czysto zaprzeczna natura tych dążeń stanowi jeden dowód więcej, iż żadna w ogóle gromada ludzka, pozostawiona swym własnym wyłącznie zasobom, nie jest zdolna ziścić swego najwyższego ideału. Tu niezbędne jest współdziałanie pierwiastka transcendentalnego. Bez tego będziemy mieli samą tylko *bierność* religijną, nie mogącą się ukształtować w żadną realną organizację.

Jeżeli nasz kościół urzędowy, z cywilnym urzędnikiem na czele, jest tylko odgałęzieniem — i to nie najważniejszym — administracji biurokratycznej, to znowuż kościół, o jakim marzą nasi dysydenci, byłby czysto narodowym i demokratycznym. Ani tu ani tam nie ziszczą się ideały *Kościoła powszechnego.*

Jakoż jest to w rzeczy samej cechą wspólną jednych i drugich, pomimo wszystkie tak jaskrawe, dzielące ich różnice. Tymczasem zasadą najpierwszorzędniejszą religii w ogóle, a chrześcijaństwa w szczególności, jest właśnie *powszechność,* żadną miarą nie kasująca indywidualności, tylko zestrzelająca wszystkie dążenia jednostek ku jednemu transcendentnemu celowi. A nasi teolodzy chcą zredukować tę powszechność do jednego tylko wszechobowiązującego dogmatu, którym jest wcielenie Syna Bożego. Nasi teolodzy nie przejmują się tym, że świat chrześcijański nie jest dziś jedną owczarnią, nie ma jednego pasterza i nawet do tego nie zdąża — a raczej przeciwnie, rozbieżności coraz się pogłębiają. Jedność, którą oni głoszą, to jedność czysto teoretyczna, to jedność obojętności. Dla nich kościół powszechny przeistoczył się w jakąś *urojoną* istność.

Aby móc stanąć na tym niebezpiecznym stanowisku, trzeba odrzucić Kościół Boży, ustanowiony dla wszystkich wieków, jedyny, nieomylny i niewzruszony. Toteż dzisiejszy kościół grecko-rosyjski jest to (tu przytaczam Sołowiewa dosłownie): „żelazo i glina, zmieszane rękoma ludzkimi, przemoc i niemoc, bezradność, sztuczna jedność, która gotowa się rozsypać przy pierwszym uderzeniu”.

*

Opłakaną nagość tej prawdy słowianofile zapragnęli osłonić mgiełką swej idealistycznej teorii kościoła, który „w wolnej i żywej jedni ustanawia się na łasce Boskiej i miłości chrześcijańskiej”. I jest to wielką słowianofilów zasługą, że przynajmniej *w zasadzie* dostrzegli konieczność owej powszechnej jedności, tak dziwnie prześlepianą przez naszych dysydentów.

„Kościół jest jeden” — taki tytuł dał znany słowianofil Chomiakow jednemu ze swych dziełek dogmatycznych, które, choć niezbyt głębokie samo w sobie, ciekawe jest jako próba sprecyzowania dość na ogół mętnych pojęć religijnych całej tej grupy. Jedność kościoła opiera się na jedności łaski Bożej, która, ażeby

wstąpić w ludzi i wprowadzić ich do królestwa Bożego, żąda od nich wierności, wspólnej tradycji, miłości braterskiej *i wolnej zgody* jednostkowych sumień, która to zgoda czy przyzwolenie stanowi ostateczną rękojmię szczerości ich wiary. Na ten ostatni punkt słowianofile kładą szczególny nacisk, określając prawdziwy kościół, jako dobrowolną i wewnętrzną syntezę *jedności i wolności w miłowaniu.*

Któryż katolik — retorycznie pyta Sołowiew — nie zgodzi się z takim ideałem? Gdyby mu pokazać ludzkość, której wszyscy członkowie przepojeni są seraficką miłością wzajemną i jedynym dążeniem do cnoty, któryż rzymski katolik chciałby takiej ludzkości narzucić jakiś zewnętrzny obowiązujący autorytet władzy religijnej? Czyż jest „papieżnik", który by sądził, że dla serafinów w niebie konieczna jest organizacja kościelna?

Wolne, wewnętrzne, nieprzymuszone zjednoczenie ludzi z Bogiem i między sobą — to cel najwyższy, to przystań, do której zmierzamy. Nasi zachodni bracia nie są jeszcze zgodni co do środków, jakie najlepiej do tego prowadzą. Katolicy uważają, że najbezpieczniej będzie przepłynąć morze wspólnie, na jednym okręcie, zbudowanym przez wprawnego mistrza, sterowanym przez doświadczonego sternika. Protestanci twierdzą, że każdy ma sobie sporządzić własną łódeczkę, ażeby żeglować *z mniejszym skrępowaniem.* Można się na to zapatrywać tak lub inaczej; ale cóż powiedzieć o człowieku, który by utrzymywał, że najlepszym sposobem dotarcia do owej przystani jest... twierdzić, że już się w niej znajdujemy? A właśnie to czynimy my, prawosławni, i co większa, upatrujemy w tym swoją wyższość, dziwiąc się, że katolicy i protestanci nie wpadli na tak prosty pomysł!

Kościół jest jeden i nierozdzielny, lecz niemniej przeto składa się z różnych sfer. Bezwzględna doskonałość — to udział społeczności już zbawionej, już spełnionej w łasce Bożej i własnej zasłudze: jest to kościół triumfujący, kościół chwały. Lecz pomiędzy nim a naszą ziemską nędzą rozciąga się i pośredniczy widoma organizacja kościoła powszechnego. W tym ostatnim uczestniczy przeto, obok pierwiastka duchowego, składnik materialny. Nie jest on doskonały w znaczeniu absolutnym, lecz winien posiadać wszystkie niezbędne środki, które by umożliwiały osiągnięcie ideału ostatecznego, którym jest wolna a całkowita jednia pomiędzy Stwórcą a stworzeniem.

Nie posiadając jeszcze tu na ziemi tej idealnej jedności, kościół musi jednak mieć przynajmniej pewną realną jedność duchową i organizacyjną, która by zeń czyniła indywidualność moralną. Nie obejmując konkretnie całej ludzkości, jest on wszelakoż *wszechświatowy,* ile, że żadną miarą nie powinien i nie może być wyłącznym przywilejem jakiegoś jednego narodu czy państwa. Nie posiadając pełnej wiedzy wszystkiego, co ludzkie i Boskie, jest on wszakże *nieomylny,* tzn. nie może błądzić, gdy w danej chwili wyznacza tę czy ową prawdę religijną, której poznanie stało się aktualnie potrzebnym. Jako organizacja bądź co bądź ziemska,

a więc podległa warunkom materialnego istnienia, kościół nie jest bezwzględnie wolny; niemniej przeto winien posiadać *niezależność,* ażeby móc stale i czynnie odpierać wrogie siły.

Taki musi być prawdziwy Boży Kościół na ziemi — nie doskonały jeszcze, powtarzam, lecz doskonale mogący kierować nas, podnosić, wskazywać cel nieomylny. Gdyby nie był on powszechnym, czyli wszechświatowym, nie mógłby stanowić fundamentu dla pozytywnego zjednoczenia wszystkich narodów. Gdyby nie był nieomylnym, jakże by wskazywał ludziom drogę prawdy? Sam byłby wówczas ślepy. Wreszcie, gdyby nie był niezależny, byłby zmuszony oprzeć się na jakiejś, bardziej od siebie samodzielnej potędze, czyli, rzecz prosta, na państwie z jego silną organizacją; tym sposobem kościół, sprzeniewierzając się własnym zupełnie odrębnym i autonomicznym przeznaczeniom, stałby się wkrótce po prostu sługą władzy świeckiej.

I tak właśnie dzieje się w Rosji.

A nasi słowianofile, głosząc swój na pozór niezmiernie wzniosły, a w rzeczywistości nędzny i bałamutny idealizm, chełpliwie wynoszą się ponad wszystkie inne wyznania, odmawiając im nawet nazwy chrześcijańskich. Więc chociaż *w zasadzie* wyznają ideał kościoła powszechnego, w gruncie rzeczy zamykają go w ramach ciasnego i niezbyt przemyślanego nacjonalizmu.

* *

W sferze, o której tu mowa, Sołowiew uwzględnia dwie zupełnie różne wolności, pierwszą zwąc *icolnością kościelną,* drugą zaś — *wolnością religijną.* Dodaje, że „wolność sumienia” pomija jako nonsens, gdyż sumienie jest zawsze wolne i na wolności właśnie polega.

lo. Wolność kościelna — to niezależność *korporacyjna* (duchownych i świeckich) od zewnętrznej władzy państwa.

2o. Wolność religijna — to niezależność *jednostek* w zakresie wiary, czyli przysługująca im swoboda *jawnego* wyznawania lub odrzucania tych lub owych dogmatów, przechodzenia z jednego wyznania na drugie, *bezkarnego* głoszenia i propagowania prawd religijnych.

Każdy kościół pozytywny posiada pewien zespół wierzeń powszechnych, i ktokolwiek je odrzuca, nie może być uważany za członka danej spólnoty kościelnej. Bynajmniej nie urąga tej kościelnej wolności to, że hierarchia duchowna może wyłączać ze spólnoty dane jednostki oraz używać wszelkich środków duchowych ku oddziaływaniu na swych wiernych. Natomiast wolność religijna jedynie pośrednio wchodzi we właściwy zakres kościoła; tylko państwo może w drodze przymusu ograniczyć prawo swych obywateli w dziedzinie przynależności kościelnej. Kościół może tylko moralnie wpływać na państwo, skłaniając je do większej czy mniejszej tolerancji.

żaden kościół nie był nigdy obojętny na szerzenie odmiennych wyznań. Chodzi tylko o to, czy ma używać środków wyłącznie duchowych w tej walce, czy też, uciekając się do pomocy państwa, stosować również przymus niejako materialny. Właściwie te dwa sposoby niekoniecznie wyłączają się na wzajem. Na upartego, można rozróżnić błąd a złą wolę, i na pierwszy reagować perswazją, drugą zaś tłumić siłą, by ją unieszkodliwić. Jedno atoli jest bezwzględne: dla samej możliwości walki duchownej, kościół winien posiadać *wolność,* by się nie podporządkować państwu, którego cele i przeznaczenia są zgoła odmienne. Kościół państwowy, zupełnie podległy władzy świeckiej i egzystujący tylko z łaski tej ostatniej, eo ipso się zaparł najrdzenniejszej swej istoty. Odtąd nawet jego powodzenie nie może nas cieszyć, jako osiągnięte sposobem religijnie heteronomieznym.

Kościół katolicki zawsze posiadał wolność kościelną, nigdy nie był kościołem państwowym; aczkolwiek walczył z wrogami bronią duchowną, przecież korzystał nieraz i ze świeckiego miecza państw katolickich. Dzisiaj państw katolickich już nie ma; na zachodzie państwo jest ateistyczne, a Kościół rzymski w dalszym ciągu istnieje i kwitnie, wsparty wyłącznie na mieczu duchownym, na autorytecie moralnym.

Natomiast jakże ma się posługiwać powagą duchowną, moralną, hierarchia, która samochcąc poszła w służbę władzy świeckiej? Nasze dzisiejsze zrzeszenia kościelne oddają się niepodzielnie interesom państwowym, ażeby w zamian otrzymać od państwa rękojmię poparcia w żmudnej walce z dysydentami. Taka organizacja, szermująca sposobami materialnymi, z konieczności ma też i cele materialne. Bo na czymże się prawosławie opiera, gdy pragnie „przekonywać” np. staroobrzędowców? Na przymusie, więziennictwie, paragrafach z kodeksu karnego. Jak żałosną komedią są te, ostatnio urządzane „swobodne spory” naszych urzędowych teologów z kaznodziejami sekciarskimi! Kogóż one przekonają, kiedy wiadomo z góry, że sekciarzom wolno powiedzieć to jedynie, na co otrzymają zezwolenie policji i księży? Owszem, wynikiem bywa tylko tym jaskrawsze zdemaskowanie czczości argumentów „urzędowych”.

W swej antykatolickiej gorliwości, nasi słowianofile usiłują pomieszać wolność kościelną z religijną. Ponieważ kościół rzymski nie zawsze bywał tolerancyjny, ponieważ w zasadzie nie uznaje on religijnej obojętności, więc się deklamuje o rzymskim despotyzmie, przemilczając olbrzymi skarb, jakim jest wolność *kościelna* — ten przywilej jednego, jedynego katolicyzmu.

Lecz ten wybieg na nic się nie zda, gdy się pragnie nim bronić naszych stosunków rosyjskich. Bo rzecz jasna, że tu zachodzi nie pomieszanie dwóch wolności, ale wręcz brak obu.

***

Poniżej streścimy wywody znakomitego słowianofila I. S. Aksakowa, na które to wywody Sołowiew się powołuje.

Charakterystyczne dla naszych stosunków kościelnych — mówi Aksakow — są te generał-adiutanckie akselbanty, którymi Paweł I udekorował przewielebnego Ireneusza, arcybiskupa pskowskiego. Ta świecka, a nawet wojskowa odznaka na szatach arcybiskupich nie powinna nas dziwić: to tylko logiczne następstwo ustroju, nadanego naszemu kościołowi od czasów Piotra Wielkiego. Kościołem rosyjskim zarządza rada administracyjna, zwana duchownym kollegium, czyli najświętszym synodem. Członków wyznacza cesarz, na czele stoi urzędnik: nadprokurator synodu. Ten według własnego uznania może wyznaczać i usuwać biskupów.

Hierarchiczne stopnie duchowieństwa są ściśle określone przez władzę świecką. Metropolita rówien jest marszałkowi, arcybiskup — generałowi dywizji, biskup — generałowi brygady. Zwykły kapłan, przy pewnej gorliwości, może się dosłużyć rangi pułkownika.

Czy to są sprawy czysto zewnętrzne? Bądź co bądź, odzwierciedlają one faktyczny stan naszego kościoła. Słudzy ołtarza sami uważają siebie za urzędników, za narzędzia władzy świeckiej. Odznak świeckich kler jest chciwy.

Synod petersburski od pierwszych lat swego istnienia korzysta z każdej sposobności, by podkreślić swą rolę instytucji cesarskiej. Łatwo więc pojąć, że pierwiastek świecki, z którego synod czerpał całą swą siłę, coraz bardziej brał górę nad wszystkimi innymi. Niepodzielną władzę sprawuje tu JCMość. Np. nadprokurator Jakowlew otrzymał ukaz cesarski, surowo zakazujący synodowi wszelkiej korespondencji samodzielnej; wszystkie listy i pisma podlegają bezpośredniej kontroli nadprokuratora.

Tym sposobem nasz kościół przeobraził się w jakąś olbrzymią kancelarię, która w dziele zbawienia dusz stosuje wszystkie środki niemieckiego biurokratyzmu. Cały kościół rosyjsko-prawosławny, urządzony na modłę departamentu administracyjnego, rychło stal się po prostu jedną z funkcyj państwa. Zdawałoby się zrazu, że to wprowadziło tylko niezbędny ład; w rzeczywistości zaś kościołowi odebrano samą jego duszę, świeckie pojęcia całkowicie opanowały umysły i serca naszego kleru; idealna strona kościoła przestała być dlań zrozumiałą.

Potwierdzają to — opowiada dalej Aksakow — liczne projekty reform, które na moje ręce nadsyłają nasi księża, zwłaszcza „postępowsi". Projekty owe świadczą o zupełnie antyreligijnym sekularyzmie. Jedni proponują, żeby dla wzmożenia gorliwości duszpasterskiej wprowadzić cały systemat nagród i odznak. Drudzy wołają, że należy ustawowo zabezpieczyć niższe duchowieństwo od widzi mi się wyższego. Trzeci wiążą naszą przyszłość religijną z podniesieniem dochodów kościelnych; w tym celu projektują, żeby państwo przyznało kościołom szereg monopoli w różnych gałęziach przemysłu. Wszyscy niemal uważają, że nasze życie kościelne jest jeszcze niedostatecznie ureglamentowane; a tymczasem, w kodeksie karnym mamy z górą sto artykułów, ustalających opiekę państwa nad kościołem.

Tak więc zbawia się u nas dusze za pomocą policji i sankcji karnych.

Rok rocznie nadprokurator synodu, jako odpowiedzialny na' czelnik kościoła, składa cesarzowi raport. Ani w stylu, ani w formie nie ma żadnej różnicy z raportami innych ministrów. Można więc rzec, że obok sprawozdań departamentu dróg komunikacji itp. mamy sprawozdanie o działalności duszpasterskiej, o przejawach ducha religijnego itd.

„Tam, gdzie nie ma żywej i wewnętrznej jedności, całość zewnętrzną można utrzymać tylko przez gwałt i oszustwo”. Oto dosłowne wyrażenia wierzącego prawosławnego, gorącego patrioty. Surowe to słowa — zaznacza Sołowiew — ale nie przesadne. Zasadniczo sprawę tak bardzo poufną, jaką jest wiara człowieka w Boga, reguluje u nas ustawa. Więc np. każdy, kto się urodził w prawosławiu, lub je później przyjął, a następnie chciałby przejść na inne wyznanie, nawet chrześcijańskie, tym samym dopuszcza się przestępstwa kryminalnego; oddaje się go pod sąd na równi z bandytami czy fałszerzami pieniędzy. Kto nawróci prawosławnego na inne wyznanie, traci obywatelskie prawa i podlega zesłaniu na Syberię.

„Więzieniem dowodzić prawdziwości prawosławia — pisze Aksakow — znaczy to burzyć same podwaliny całej naszej religii i dawać oręż tryumfującemu protestantyzmowi”. W takich warunkach musi gasnąć zapał nawet najbardziej uduchowionych naszych kapłanów. Najpiękniejsze choćby ordery nie stworzą nowych apostołów.

Gorliwy obrońca kościoła prawosławnego, historyk Pogodin, zmuszony jest jednak stwierdzić, że gdyby tylko dano Rosji prawdziwą wolność religijną, połowa włościan natychmiast przystąpiłaby do raskołu, a połowa wyższej inteligencji (zwłaszcza kobiety), przyjęłaby katolicyzm! „A zatem co drugiego członka naszego kościoła panującego powstrzymuje od dezercji jedynie obawa świeckiej kary!” — woła Aksakow. Lecz nawet jeszcze nie to jest najgorsze. Przerażeniem napawa nas fakt, że ta krzycząca *anomalia* stała się dla nas wszystkich najzwyklejszą *normą,* z którąśmy się obyli i pogodzili.

„Nikt się tak nie boi prawdy, jak nasz zarząd kościelny; nigdzie służalczość nie jest tak wielka, jak wśród naszej hierarchii duchownej ; nigdzie „pobożne kłamstwo” nie jest praktykowane na tak szeroką skalę, jak właśnie tu, gdzie wszelkie kłamstwo winno by być nienawistne”. Nie mamy dostatecznej wiary w siłę prawdy. Nasi wierni — to owczarnia liczna, lecz niepewna; pasterz jej — policja — batem zapędza do zagrody zbłąkane owieczki. Czy to odpowiada wzniosłej idei Kościoła Chrystusowego?! Jeśli zaś nie odpowiada, to kościół nasz już nie jest Chrystusowy. Jest on instytucją państwową, pożyteczną organizacyjnie, pożyteczną być może i dla poskromienia pewnych nadużyć zewnętrznych. A pamiętajmy, że kościół, to taka dziedzina, gdzie nie wolno nigdy naruszyć podstaw moralnych; gdzie, jeśli się kłamie, to się kłamie

już nie ludziom, jeno Bogu. Gdy jakikolwiek kościół nie jest wierny przykazaniom Chrystusa, staje się on najbardziej jałowym, najbardziej nienormalnym i szkodliwym zjawiskiem w świecie. Sumienie rosyjskie nie jest w Rosji wolne, nasza myśl religijna grzęźnie w bezwładzie i bierności.

* * *

Tak mówi Aksakow, słowianofil. A przecież to właśnie słowianofile — przypomina Sołowiew — chcą widzieć w naszym kościele prawosławnym jedyny prawdziwy Kościół Chrystusowy, żywą syntezę wolności i jedności w duchu miłowania.

Dochodzimy tedy do smutnego wniosku, że nasz kościół narodowy, opuszczony przez Ducha Prawdy i Miłości, nie jest prawdziwym Kościołem Bożym. Ażeby uniknąć tego ponurego wyznania, uciekamy się do różnych wykrętów. Powiadamy: „Należymy nie do kościoła rosyjskiego, lecz do prawosławnego i powszechnego kościoła Wschodniego". Czyli, że zwolennicy *odrębnego* wschodniego kościoła, przyparci do muru, zaczynają się nagle przyznawać do jakiejś obszernej wspólnoty. Zobaczmyż, ile w tym jest prawdy.

Ciało kościoła wschodniego nie jest jednorodne. Już sama nazwa urzędowa: „grecko-rosyjski", wskazuje na dwoistość. Ale czy przynajmniej jedność kościołów greckiego i rosyjskiego jest czymś rzeczywistym? Wmawiają nam, że tak; że my i Grecy stanowimy jeden organizm duchowny; że mamy wspólną *iwiarę.*

Ale co się rozumie przez słowo *wiara,* czyli religia? Prawdziwą wiarą jest ta, która obejmuje całą naszą duszę, która jest zasadą kierowniczą całej naszej egzystencji. Abstrakcyjne wyznawanie danej religii, bez wpływu na sumienie i sposób życia, nie stanowi żadnej więzi społecznej, nie może rzeczywiście nikogo łączyć, i jest doprawdy rzeczą obojętną, czy się taką martwą wiarę podziela z kimś innym, czy nie.

Pewien świecki prawosławny zwrócił się kiedyś do metropolity Filareta, jedynego bodaj wybitnego naszego działacza religijnego w wieku XIX, z zapytaniem:

— Co by należało zrobić, ażeby ożywić stosunki pomiędzy kościołem rosyjskim a kościołem-macierzą?

Metropolita odparł:

— A właściwie po co mają one utrzymywać stosunki?

Odpowiedź dość nieoczekiwana, nieprawdaż?

A w kilka lat później zaszedł ciekawy wypadek, który tej rozmówce nadał swoistą barwę. Oto niejaki William Palmer, zasłużony członek kościoła anglikańskiego, profesor uniwersytetu oksfordzkiego, zapragnął przejść na prawosławie. Udał się więc do Rosji i Turcji, ażeby zbadać współczesny stan chrześcijańskiego Wschodu oraz warunki, niezbędne, by stać się rzetelnym synem naszego kościoła.

W Petersburgu i Moskwie oświadczono mu, że ma się wyprzeć błędów protestantyzmu wobec kapłana, który go namaści olejem.

Natomiast w Konstantynopolu dowiedział się, że powinien być na nowo *ochrzczony*. Palmer się zdumiał: przecież już otrzymał chrzest, uznawany zresztą i przez rosyjski kościół prawosławny; zatem chrzest ponowny będzie świętokradztwem. Z drugiej zaś strony, jeśli przyjmie prawosławie podług odrębnych praw rosyjskich, zostanie członkiem narodowego kościoła rosyjskiego, a poza Rosją, więc chociażby wśród Greków, będzie poczytywany za „nieochrzczeńca". A wszakże Palmer chciał zostać prawosławnym, a nie Rosjaninem! Wobec tego, zaniechał swego pierwotnego zamiaru i przyjął rzymski katolicyzm.

Stąd widać, że jednak, wbrew dziwnej odpowiedzi metropolity Filareta, są zagadnienia, które by należało omówić i uzgodnić z kościołem macierzystym. Jeśli się tego nie czyni, to wyłącznie z obawy — całkiem uzasadnionej! — iż wyraźne postawienie tych zagadnień natychmiast by wykazało opłakany brak jedności i doprowadziłoby do formalnej schizmy.

Zawistna nienawiść Greków do Rosjan, pogardliwa wrogość Rosjan do Greków — oto co w gruncie określa wzajemne stosunki dwóch narodowych kościołów, rzekomo mających stanowić religijną wspólnotę. Ale nawet i ta pozorna jedność — dodaje Sołowiew — wisi na włosku. Toteż skrajna ostrożność duchowieństwa petersburskiego i konstantynopolitańskiego nie jest bynajmniej zbyteczna, jeśli ta krucha więź ma się utrzymać. Utrzymuje się zaś ona wcale nie z miłości chrześcijańskiej, tylko przez wzgląd na to, że gdyby się zerwała, wówczas cały świat zobaczyłby jasno, iż domniemany Powszechny Kościół Wschodni nie istnieje, jest czczą fikcją; że w rzeczywistości mamy tylko szereg samotnych kościołów narodowych.

Co się tyczy kościoła konstantynopolitańskiego, który w swej separatystycznej dumie nazywa siebie „wielkim kościołem powszechnym", to ten może i wolałby się wyzbyć „północnych barbarzyńców", za jakich nas uważa. W ciągu XIX stulecia Carogród dwa razy już był gotów rzucić anatemę na rosyjski kościół prawosławny: raz w roku 1872, kiedy synod grecki postanowił anatemizować Bułgarów, a synod petersburski kategorycznie odmówił przyłączenia się do tego aktu, drugi raz w roku 1884, gdy rząd rosyjski zwrócił się do Wysokiej Porty o wyznaczenie dwóch biskupów bułgarskich na stanowiska, które kościół grecki uważał za niepodzielnie do siebie należące. Otwartemu zerwaniu stosunków zapobiegły względy materialnej wyłącznie natury: mianowicie, kościół jerozolimsko-grecki, faktycznie zupełnie zależny od carogrodzkiego, z drugiej znowuż strony istnieje materialnie tylko dzięki ofiarom pobożnych Rosjan. W ogóle finansowa zawisłość kleru greckiego od Rosji datuje się od bardzo dawna i dziś stanowi jedyną przyczynę utrzymywania jakiej takiej wspólnoty.

Wszystkie powyższe uwagi jeszcze bardziej dadzą się zastosować do pomniejszych narodowych kościołów prawosławnych. Dawniej, całkowicie podlegając patriarchatowi konstantynopolitańskiemu, stanowiły one człony kościoła greckiego, autokefalię zaś uzyski-

wały w miarę tego, jak owe różne państewka zdobywały sobie polityczną samodzielność. Mowa tu o Serbii, Bułgarii, Rumunii... Stosunki tych kościołów pomiędzy sobą, z metropolią bizancką i kościołem rosyjskim prawie nie istnieją. Bo nawet o takie, czysto grzecznościowe, jakie łączą Petersburg z Konstantynopolem, nie zatroszczono się pomiędzy Rosją a kościołem Rumunii i królestwa greckiego. Jeszcze gorzej rzecz się ma z Bułgarią i Serbią. Wiadomo, że w 1872 patriarchowie greccy, za zgodą synodu ateńskiego, wyłączyli z kościoła cały naród bułgarski — ze względów polityki narodowej. Bułgarów potępiono za ich *filetyzm,* tzn. za dążność do podporządkowania kościoła odrębnościom rasowym i narodowym. Nawiasem zapytajmy: czemuż w takim razie nie potępiono kościoła rosyjskiego, który jest przecież bezwzględnie znacj onalizowany ?

Doprowadziło to do tragikomicznej komplikacji. Nasz kościół zapragnął „stanąć ponad tymi narodowymi waśniami”, wyraźnie sympatyzując z Bułgarią. Ale w tym sęk, że zająć stanowisko nadnarodowościowe mógłby tylko jakiś kościół naprawdę powszechny, a nasz bynajmniej takim nie jest. Cóż tedy mieliśmy zrobić? Zamiast odpowiedzieć Grekom kategorycznym „nie” lub „tak”, prawosławny Petersburg zdobył się tylko na... milczącą dezaprobatę postanowień Konstantynopola i nie dał w ogóle żadnej odpowiedzi na pytanie, czy się przyłącza do anatemy. Następstwem tego był stan anti-kanoniczny, że kościół rosyjski nadal utrzymuje stosunki urzędowe z greckim, a faktyczne — z bułgarskim, przez ten grecki potępionym!

Podobneż zawikłania miały miejsce i w stosunku do Serbii. Ateistyczny rząd zalegalizował *symonię,* mianowicie każdy ksiądz musiał kupować za pieniądze swój urząd. Następnie samowolnie usunięto metropolitę Michała i innych biskupów i stworzono, wbrew ustawom kanonicznym, nową hierarchię. Kościół rosyjski jej nie uznał; natomiast dla korzyści finansowych uznał ją patriarcha konstantynopolitański.

Czyż trzeba podkreślać, że te wszystkie kościoły narodowe są po prostu kościołami państwowymi, żadną nie cieszącymi się wolnością? Wpływ ich jest z konieczności opłakany, jeśli chodzi o życie religijne danych krajów. Obojętność Serbów pod tym względem jest znana, jak również ich zwyczaj używania prawosławia za narzędzie polityczne w bratobójczej walce z katolickimi Chorwatami.

*
* *

Sołowiew przytacza ciekawy list Jurija Samarina (był to wybitny słowianofil, gorliwy wyznawca prawosławia, zażarty wróg jezuitów), do pani A. O. Smirnow. Oto wyjątek:

„Absolutyzm papieski nie zabił żywotności duchowieństwa katolickiego — powinno to i nas skłonić do zastanowienia się. Gdyż nie dziś to jutro ogłosi się u nas nieomylność cara, czyli, innymi słowy, nieomylność nadprokuratora świątobliwego synodu, bo

przecież car właściwie nie ma z tym nic wspólnego... Czy się w owym dniu znajdzie u nas choć jeden archijerej, choć jeden mnich, choć jeden ksiądz, który ośmieli się zaprotestować? Niech pani będzie pewna, że jeśli kto zaprotestuje, to człowiek świecki, powolny sługa pani, no i Iwan Siergiejewicz Aksakow, jeśli będziemy jeszcze żyli w tym czasie. Co się tyczy naszego nieszczęsnego duchowieństwa, które pani uważa za bardziej jeszcze nieszczęśliwe, niż winne (może pani ma słuszność) — to zachowa ono milczenie".

I Sołowiew zaznacza: Chętnie cytuję te słowa, bo rzadko które proroctwo ziściło się tak dokładnie. W roku 1885, aktem rządowym (regulamin egzaminów państwowych na wydziale prawnym)' ogłoszono, że rosyjski kościół wschodni zrzekł się swej władzy i przekazał ją cesarzowi. Ten rewolucyjny manifest, prawnie ustanawiający absolutyzm cezaropapistyczny, minął prawie bez wrażenia, przy głuchym milczeniu kleru i jego całkowitej pokorze. Wszystko się stało tak, jak przewidział Samarin. On sam nie żył już od paru lat, Aksakow dogorywał. Z gorącym protestem wystąpił tylko jeden pisarz, człowiek świecki, nie słowianofil. (Sołowiew ma tu na myśli siebie samego).

Zresztą to oficjalne uznanie cezaropapizmu było tylko prawnym potwierdzeniem stanu, od dawna już faktycznie istniejącego. Tak jest: kościół wschodni zrzekł się swego autorytetu duchownego na rzecz władzy świeckiej! A wszakże nie był do tego żadną miarą uprawniony. Cała władza kościelna ma swe praźródło w słowach Jezusa Chrystusa, powierzającego przyszłość duchową ludzkości Piotrowi; nie może być mowy o przekazywaniu tej władzy świeckiemu państwu.

Na dobrą sprawę, odpowiedzialność nie spada ani na nasze bezsilne duchowieństwo, ani nawet na rząd. Ten ostatni musi dbać o sprawy państwowe, co też uczynił. Nie miał on wcale obowiązku podlegać jakiemuś kościołowi narodowemu. Owszem, w zasadzie państwo, jako organizacja czysto ziemska, winno się podporządkować Kościołowi — ale tylko *jedynemu, niepodzielnemu i powszechnemu.* Natomiast zarząd kościoła odrębnego, narodowego — to sprawa czysto ludzka, zjawisko li tylko historyczne, a nie wiekuiste. Prawnym przedstawicielem narodu, *jako narodti* jest wyłącznie Naczelnik Państwa (monarcha, prezydent itp.); skoro więc istnieje jakiś kościół narodowy, to i on, stanowiąc tylko jeden z członów danego narodu, logicznie musi się poddać czynnikowi, stojącemu na czele narodu jako całości. Episkopat takiego „prywatnego" kościoła nie może pretendować do roli nadrzędnej w stosunku do naczelnika państwa — to jasne. Inna rzecz, gdy hierarchia duchowna w danym państwie nie jest jednym z członów ogólno - państwowej administracji, lecz członem nadrzędnego w stosunku do wszystkich państw, powszechnego ciała duchownego, jakim jest w zasadzie Kościół Chrystusowy.

Przy tym kler rosyjski, gdyby nawet chciał się przeciwstawić absolutystycznym uroszczeniom państwa, nie mógłby się odwo-

łać do swej greckiej metropolii, boć i ona sama z dawien dawna jest kościołem li tylko narodowym. Hierarchia grecka, która się samochcąc wyzbyła potężnego oparcia, jakim dawniej był dla niej Rzym, tym samym zdała się na niepewne flukta łaski i niełaski państwa oraz jego samodzierżcy. Za czasów przed schizmą, ilekroć greccy cesarze kusili się zagarnąć władzę w kościele, hierarchowie — czy to św. Flawian, czy Jan Chryzostom, czy Maksym Wyznawca — zwracali się do centrum międzynarodowego chrześcijaństwa i znajdowali obronę ze strony Arcypasterza. I ostatecznie, aczkolwiek osobiście padali nieraz ofiarą, triumf w końcu przypadał dziełu sprawiedliwości i słuszności. Kościół grecki podówczas był i czuł się samodzielną częścią wielkiego kościoła powszechnego, a ośrodkiem jednoczącym wszystkich chrześcijan była stolica apostolska Piotra. Niestety! uznawszy tę zależność od wzniosłego autorytetu następców Apostoła za coś poniżającego, kościół grecki popadł w rzeczywiście poniżającą, obmierzłą zależność od zwykłych ludzi świeckich, ba, od niewiernych.

I to nie jakiś przypadek dziejowy: to logika rzeczy.

Jakże tu mówić o mniejszej lub większej autonomii kościołów narodowych! Ani mniejszej, ani większej, ani w ogóle żadnej autonomii być nie może tam, gdzie jedyną, realną, pełną organizacją jest państwo. W zdrowym organizmie ręka, ani noga, nie może się uniezależnić od głowy. Byłoby to bowiem *dwuwładztwo.* Na to państwo zgodzić się nie może, a że faktycznie ono jest silniejsze, więc wynik sporu arcyłatwy jest do przewidzenia.

Mówi się, że cesarz wszech Rosji jest wiernym synem kościoła prawosławnego. I tak właściwie być by powinno, skoro jest Naczelnikiem państwa chrześcijańskiego. Cóż, kiedy przy najlepszej woli jest to dlań niepodobieństwem, gdyż jako najwyższy czynnik władzy kościelnej, nie może jej razem podlegać. To przecie monarcha przez swych urzędników rozrządza sprawami kościoła i według swego uznanie kieruje całym jego życiem.

Jeżeli narodowe państwo poczytuje siebie za *całość* społeczną, samowystarczalną, to nie może ono stanowić członu we wszechświatowym ciele Chrystusa. Jeśli zaś znajduje się ono poza tym ciałem, to nie jest już państwem chrześcijańskim: to jedynie wskrzeszenie starożytnego cezaryzmu, lekko chrześcijaństwem zabarwione.

Bóg uczynił się człowiekiem w tymże czasie, gdy człowiek, w osobie cezara rzymskiego, chciał uczynić się Bogiem. Jezus Chrystus nie odbierał władzy ziemskiemu cesarzowi, ale — powiedział prawdę o nim: stwierdził, że cesarz nie jest Bogiem i że władza cesarza znajduje się poza królewstwem Bożym. Kazał oddać cesarzowi pieniądz, bity z jego wizerunkiem, a całą resztę — Bogu. Dziś nazwalibyśmy to rozdziałem kościoła od państwa. Ten rozdział jest konieczny, dopóki cesarz jest poganinem; ten rozdział jest niemożliwy, gdy cesarz stanie się chrześcijaninem, żadna sofistyka nie zdoła przeinaczyć znaczenia słów Jezusa Chrystusa po zmartwychwstaniu:

— Dana Mi jest wszystka władza na niebiesiech *i na ziemi* (Mat. XXVIII, 18).

A więc jedna tylko jest władza najwyższa na ziemi, i władza ta należy nie do cesarza, lecz do Jezusa Chrystusa.

Dla zabezpieczenia tej swojej jedynej władzy, dla jej konkretnej realizacji poprzez czasy, stworzył Chrystus Swój Kościół. Wszechwiedny Zbawiciel wszystko przewidział. W tym celu powierzył zwierzchnictwo jednemu tylko z apostołów, Piotrowi, usuwając w ten sposób możliwość anarchii.

Toteż państwo chrześcijańskie powinno zależeć od Kościoła, sam zaś Kościół — od swego, przez Chrystusa mu danego, zwierzchnika. Jeżeli „wszelka władza od Boga jest", w takim razie naj wyższość Naczelnika Państwa nie może pochodzić od ludzi, może i winna ona być mu nadana tylko przez Tego, który dzierży Klucze Królestwa Bożego.

Już i w Rosji świta zrozumienie, że kościół czysto narodowy, zdany na własne siły, nieuchronnie staje się biernym i bezpożytecznym narzędziem państwa, i że niezależność kościelną może zapewnić jedynie centrum duchownej władzy *nadnarodowej.* Stąd żałosne wysiłki, by stworzyć jakiegoś Wschodniego *niby-papieża.*

Już to samo demaskuje lokalne samolubstwo i plemienną wrogość. Zamiast *wymyślać* takie duchowne centrum, czyż nie mądrzej i nie lepiej poszukać go tam, gdzie ono już od wieków *jest?*

Jak dalece te uroszczenia są niepoważne, świadczy chociażby okoliczność, że projektodawcy ani rusz nie mogą się zdecydować co do osoby kandydata na owego antipapieża. Jedni wysuwają rzekomo „powszechnego" patriarchę konstantynopolitańskiego; drudzy woleliby widzieć stolicę apostolską w kościele jerozolimskim — tej „macierzy wszystkich kościołów". Zwolennicy pierwszej koncepcji głoszą, że pierwszeństwo należy przyznać temu z patriarchów, który urzęduje przy osobie prawosławnego cesarza. Pięknie; ale w Konstantynopolu nie ma prawosławnego cesarza, w Petersburgu zaś nie ma patriarchy, tylko „świątobliwy synod"!

Rozważania swoje na ten temat kończy Włodzimierz Sołowiew w te słowa:

„Przede wszystkim musimy uznać siebie za to, czym w rzeczywistości jesteśmy: za część organiczną wielkiego ciała chrześcijańskiego, i potwierdzić ścisłą naszą solidarność z naszymi braćmi zachodnimi, posiadającymi organ centralny, którego my jesteśmy pozbawieni. Ten akt moralny, ten akt sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej, już sam w sobie stanowiłby dla nas olbrzymi postęp i byłby warunkiem koniecznym wszelkiego dalszego postępu".

***

W powyższym zarysie starałem się oddać myśl Sołowiewa możliwie najwierniej, nigdzie jej nie przeinaczając, kilkakrotnie tłumacząc dosłownie *ipsissima verba* tego myśliciela.

Dla uniknięcia pomyłek, czytelnik raczy pamiętać, że było to pisane przez Sołowiewa przed pól wiekiem. W swej dążności do zjednoczenia katolicyzmu, być może przejaskrawiał tu i ówdzie opłakany stan kościoła prawosławnego w Rosji. Jednakże nie mylił się co do kruchości podstaw organizacyjnych, na jakich ten kościół spoczywał. Nie złudziła go pozorna prawosławia potęga. Pierwszy podmuch rewolucji wystarczył, by niemal całkowicie znieść z powierzchni ziemi urzędową religię w Rosji. W żadym kraju, za żadnej rewolucji, zniszczenie kościoła nie poszło nowym władcom tak łatwo. Inna sprawa, że samo *uczucie religijne,* będąc w duszy człowieka częścią składową równoważną z *poznaniem,* nigdy się nie da wyplenić doszczętnie — chyba tylko wraz z całkowitą ,,dehumanizacją", odczłowieczeniem człowieka.

Rolę i znaczenie kościoła pojmował Sołowiew bardzo jasno i dobitnie. O wiele mniej pogłębione było jego zrozumienie roli i znaczenia Państwa. Stąd jego skłonność do *teokracji.* Niedostatecznie rozgraniczał funkcje tych dwu wielkich i równo koniecznych zrzeszeń. Państwo dba o moralność *postępków,* czyli o ich *prawność,* którą w razie potrzeby zabezpiecza drogą *przymusu.* Kościół dba o moralność *pobudek,* do których żadna władza świecka nie może i nie ma prawa sięgać; jest to dziedzina *sumienia i wolności.*

Z terenów ZSSR

POLITYKA.

Wystąpienie Mołotowa. Dnia 31 maja na posiedzeniu trzeciej sesji Rady Najwyższej („parlamentu”) ZSSR referat o „sytuacji międzynarodowej i polityce zewnętrznej ZSSR” wygłosił przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych i następca Litwinowa na stanowisku komisarza spraw zagranicznych — W. Mołotow.

Gorączkowo oczekiwane przede wszystkim przez Anglię i opinię zachodnio - europejską przemówienie to należy uważać za wydarzenie pierwszorzędne w dziedzinie polityki sowieckiej ostatnich tygodni. Lecz ci wszyscy spośród dyplomatów i polityków Londynu i Paryża, którzy spodziewali się, że nowy kierownik sowieckiej polityki zagranicznej powie wreszcie jasno i niedwuznacznie *tak* (lub przynajmniej *nie)* na ostatnie, kilkakrotnie zmodyfikowane i uzgodnione propozycje Anglii co do paktu gwarancyjnego — srogo się zawiedli.

Rosjanin i aryjczyk Mołotow wcale nie gorzej od międzynarodowca i niearyjczyka Litwinowa powiedział typowo po — sowiecku: ani *tak,* ani *nie.* Jeżeli wziąć pod uwagę napięcie, z jakim demokratyczny Zachód oczekiwał właśnie sowieckiego *tak,* to, studiując obecnie tekst przemówienia Mołotowa, możemy wyobrażać sobie stopień rozczarowania u oczekujących. Prasa włoska ironicznie pisała, że żaden z dyktatorów faszystowskich nie traktuje z takim okrucieństwem państw demokratycznych, jak potraktowała je w przemówieniu Mołotowa Moskwa. W ironii pism włoskich jest dużo przesady. (Należy jednak przyznać, że — niezależnie od konkretnej treści przemówienia Mołotowa — Moskwa chyba po raz pierwszy od lat dwudziestu pozwoliła sobie przemawiać w tak *wielkomocarstwowym* tonie. Nie tak może treść, dość dwuznaczna i blada, jak właśnie umyślnie przybrany wielkomocarstwowy majestatyczny *ton* przemówienia Mołotowa wraz z wplecionymi ironiczno - sarkastycznymi docinkami wyłącznie pod adresem t. zw. wielkich demokracyj — stanowi, naszym zdaniem, jej główny *sens.*

Po latach upokorzeń i afrontów dyplomatycznych, po żałosnym upadku prestiżowym w ostatnich miesiącach — mowa przedstawiciela rządu sowieckiego była jak gdyby wyrazem *reakcji psychicznej,* nie pozbawionej dość jaskrawych momentów

złośliwej radości z okazji uzyskanego obecnie na arenie międzynarodowej znaczenia polityczno - państwowego ZSSR. Po latach niepewności i strachu, spotęgowanego zwłaszcza w roku ostatnim, może po raz pierwszy w ustach dygnitarza sowieckiego zabrzmiało uczucie ulgi, uczucie bliskiej możliwości *bezpieczeństwa* zewnętrznego ZSSR. Stąd leitmotiv przemówienia: ZSSR ma czas.

Wystąpienie Mołotowa zbyt szeroko zostało już wyjaśnione w prasie, żeby zastanawiać się nad nim szczegółowo. Wystarczy tu przytoczyć kilka fragmentów przemówienia oraz — w związku z późniejszymi enuncjacjami prasy sowieckiej — naszkicować istotne tendencje obecnej polityki zagranicznej ZSSR, które w przemówieniu Mołotowa były zawoalowane dowcipami sowieckimi i niewyrazistością ąuasi - dyplomatyczną.

Jak wiadomo, zagrożony ZSSR na początku rokowań z Anglią nie stawiał specjalnych żądań i warunków. Z chwilą jednak, kiedy Moskwa zobaczyła i uświadomiła sobie postawę Polski, stanowiącej, jak słusznie pisze *Polityka* (II.VII. r. b.), „potężną zaporę", wtedy „właściwy sens rozmów z Anglikami stracił dla niej wiele ze swej atrakcyjności" (ibid.) i można było pozwolić sobie na ironię i złośliwe wypowiedzenie dawnych żalów i podejrzliwości w specjalnie dosadnej dla „perfidnego Albionu" formie.

Oba bloki „ideologiczne" — iw tym największa złośliwość całego przemówienia — Mołotow traktuje właściwie jednakowo:

> Mamy obecnie do czynienia z pewnymi rezultatami polityki krajów agresywnych — *z jednej strony,* i polityki nie mieszania się państw demokratycznych — *z drugiej...* Zajmują się (ci ostatni) przeważnie „uspakajaniem" opinii politycznej...
>
> Stanowisko Związku Sowieckiego co do oceny wydarzeń międzynarodowych *różni się* od stanowiska *zarówno tej, jak i drugiej strony.*
>
> Mowy i artykuły „uspakajające" potrzebne są tylko dla tych, którzy nie chcą przeszkadzać dalszemu rozwojowi agresji *w nadziei skierowania agresji,* że tak powiem *w mniej lub więcej „pożądanym" kierunku.*
>
> *(Prawda* dn. 1.VI. r. b.

Dalej Mołotow podkreślił:

> Hałas antykominternowski odegrał *w swoim czasie* pewną rolę celem zmylenia uwagi. Obecnie... w układzie pomiędzy Niemcami a Italią nie ma *ani słowa o walce z komunizmem.* Natomiast mężowie stanu Niemiec i Italii *wyraźnie* mówią, że układ ten skierowany jest *właśnie* przeciwko głównym demokratycznym krajom europejskim. Jasno więc, że przytoczone fakty świadczą oczywiście o poważnym pogorszeniu się sytuacji międzynarodowej. W związku z tym w polityce krajów nieagresywnych Europy zapoczątkowały się *pewne zmiany* w kierunku przeciwstawienia się agresji. *Na ile zmiany te są poważne — to jeszcze zobaczymy (my jeszczo posmotrim).* Na razie *niepodobna nawet powiedzieć, ażeby kraje te żyuńly poważne* zamiary wyrzeczenia się polityki nie mieszania się, polityki nie przeciwstawiania się dalszemu rozwojowi agresji.
>
> Czy nie zdarzy się tak, że dążenia tych krajów do ograniczenia agresji na *jednych* (podkreślenie Mołotowa) terenach, spowodują rozwinięcie agresji na terenach

innych (podkreślenie Mołotowa) ?... Toteż *musimy być czujni...* musimy pamiętać wysuniętą przez tow. Stalina maksymę: *Zachowywać ostrożność i nie dać wciągnąć naszego kraju do konfliktów przez prowokatorów wojny, przyzwyczajonych do wyciągania kasztanów z ognia cudzymi rękami.* Tylko *w ten sposób* potrafimy dostatecznie ochronić interes naszego kraju...

(Prawda, ibidem).

Dalej następuje — w formie nie całkiem konkretniej — rzecz najkonkretniejsza :

Anglia i Francja — zabezpieczywszy się przed bezpośrednim napadem agresorów paktami wzajemnej pomocy pomiędzy sobą a Polską i zapewniwszy pomoc ZSSR w razie napadu agresorów na Polskę i Rumunię — pozostawiły otwartą kwestię — *czy może* ZSSR z kolei *liczyć na pomoc z ich strony* w razie *bezpośredniego napadu nań agresora,* również pozostawiły otwartym pytanie drugie — *czy udzielają one gwarancyj graniczącym z ZSSR małym państwom, osłaniającym północno - zachodnie granice ZSSR, w razie gdy państwa te nie będą mogły obronić swej neutralności...*

Związek Sowiecki *nie może brać na siebie obowiązku* w stosunku *do pięciu krajów,* nie otrzymawszy gwarancyj dla *trzech krajów,* znajdujących się na naszej *granicy północno zachodniej.*

Ale Mołotow nie odmówił sobie przyjemności po tym wszystkim wrócić jeszcze raz do Niemiec i Italii, ażeby zrobić państwom demokratycznym jeszcze jedną przykrość:

Pertraktując z Anglią i Francją, *wcale (wowsie)* nie uważamy za konieczne wyrzekać się rzeczowych stosunków *(dielowych swiaziej)* z takimi krajami, jak Niemcy i Italia.

(Prawda, ibid.)

Pomijając ustęp o wyspach Alandzkich („nie dopuścimy do jakiegokolwiek bądź ignorowania interesów ZSSR") i Dalekim Wschodzie („groźby *reakcjonistów* japońskich nie osiągną celu"), przytoczymy jeszcze końcowe zdania przemówienia, które najlepiej charakteryzują *ton* przemówienia, czyli to, co uważamy za najistotniejszy element całej mowy Mołotowa.

Obecny ZSSR nie jest tym, czym był, powiedzmy, w roku 1921-ym...

Zmuszeni jesteśmy o tym przypomnieć, gdyż do dziś jeszcze nawet niektórzy z naszych sąsiadów (!) widocznie *nie mogą tego zrozumieć (śmiech)...*

Z wielkim opóźnieniem i wahaniem dochodzą do uświadomienia sobie tej prostej prawdy niektóre państwa demokratyczne. (Ruch w izbie).

Zarówno przed wygłoszonym przez Mołotowa exposé, jak po wygłoszeniu, prasa sowiecka kilka razy zabierała głos na temat „kwestii bałtyckiej", czyli sprawy „zagwarantowania niepodległości" — wbrew życzeniom — samych „trzech małych krajów bałtyckich, osłaniających ZSSR od północnego zachodu" oraz sprawy udziału ZSSR w losach wysp Alandzkich, do czego ZSSR — jak pisały *Izwiestija* jeszcze 26 maja — posiada „uświęcone przez historię prawo".

Prawda z dn. 7. b. m. wprost oświadczyła, że *„neutralność* państw bałtyckich jest *absurdem",* gdyż *„w tej części Europy* na neutralność *nie ma miejsca"* i wobec tego Fin-

landia, Estonia i Łotwa „winny niedwuznacznie stanąć *po tej lub innej* stronie”.

Z tego, jak również innych podobnych oświadczeń prasy sowieckiej można wywnioskować, że ZSSR uważa kraje bałtyckie wraz z całym wybrzeżem za sferę swego wyłącznego wpływu, lansując nawet ideje prewencyjnej („w momencie zagrożenia suwerenności” tych państw) *okupacji* tych terenów celem „obrony ich przed obcym napastnikiem”.

Tego rodzaju enuncjacje sowieckie wywarły w wymienionych państwach wielkie wrażenie i spowodowały m. in. znane paradoksalne oświadczenie fińskiego ministra spraw zagranicznych, że Finlandia będzie uważała za napastnika każdego, kto nie proszony będzie usiłował jej „pomagać”, oraz że będzie z tym „pomocnikiem” walczyć.

Spis ludności ZSSR. Pisma sowieckie z dn. 2 czerwca, niespodziewanie przedterminowo, ogłosiły wyniki spisu ludności, przeprowadzonego w roku bieżącym. Istnieją wszelkie dane, aby wątpić co do prawdziwości ogłoszonych i „uzgodnionych z dyrektywami rządu” liczb. Podają one jednak materiał porównawczy, z którego można wyciągnąć pewne wnioski.

Otóż ogólna liczba ludności ZSSR na dzień 17 stycznia 1939 r. ma wynosić 170.467.186 osób, z czego na RSFSR przypada 109.278.614, na USSR — 30.960.221. W porównaniu z liczbą ludności z dnia 17 grudnia 1926 r. (poprzedni spis) wzrost ludności stanowi: w RSFSR — 17%, w USSR — tylko *siedem* procent. Największy przyrost ludności cechuje narody azjatyckie i kaukaskie: Turkiestan — 26%, Gruzja — 32%, Uzbekistan — 38%, Azerbajdżan — 39%, Tadżikistan — 44%, Armenia — 45%, Kirgizja — 46%. Jedynie w Kazachstanie przyrost ludności stanowi nieprawdopodobnie mały procent, mianowicie wszystkiego — 1%.

Straty ludnościowe Ukrainy najjaskrawiej odzwierciedla *zmniejszenie się ludności wiejskiej,* czyli faktycznie zmniejszenie się narodu ukraińskiego. Przez 12 lat (od końca 1926 do początku 1939 roku) ludność wiejska Ukrainy *zmniejszyła się* o *siedemnaście* procent, czyli o *cztery miliony* osób, czyli o tyle, o ile zmniejszyła się ludność wiejska w *całej* RSFSR (faktycznie — w *nierosyjskich krajach wchodzących w skład Federacji Rosyjskiej, gdzie Kazachstan* np. stracił *piątą* część swej ludności wiejskiej — ponad półtora miliona osób).

Wzmianka o G. Petrowskim i nowe mianowania. W tymże numerze *Izwiestij* (2. VI.) opublikowano postanowienie III Sesji Rady Najwyższej ZSSR o zmianach na stanowiskach w prezydium Rady i w Radzie Komisarzy Ludowych ZSSR. Zwraca uwagę mianowanie znanej i zasłużonej czekistki Rozalii Ziemlaczki (pseudonim) na stanowisko zastępcy przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych i Prezesa Najwyższej Izby Kontroli Sowieckiej. (Stanowisko to zajmował przed swym zniknięciem — St. Kos jor). Po długim milczeniu o losach byłego prezydenta USSR — Grzegorza Petrowskiego, czytamy obecnie w tymże postanowieniu, że „zostaje on zwolniony ze stanowiska zastępcy przewodniczącego Rady Najwyższej ZSSR (jako przedstawiciel Ukrainy) „w związku z przejściem do pracy *poza granicami Republiki Ukraińskiej”.*

Z tej krótkiej i właściwie nic nie mówiącej wzmianki nie można się domyśleć o rzeczywistym losie b. prezy-

denta USSR, który znikł z powierzchni życia sowieckiego, jak wiadomo, jeszcze przed kilkunastu miesiącami,

Sprawy morskie. Prasa moskiewska z dn. 7 maja publikuje *ukaz* Rady Najwyższej ZSSR kasujący ustawę o terminach służby wojskowej w marynarce wojennej ZSSR z dn. 13.VIII.1930 r. Nowe terminy służby w marynarce wojennej wynoszą:

1) na okrętach i we flocie — 5 lat

2) na wybrzeżu — 4 lata. Wszystkie skrócenia okresu służby dla osób posiadających cenzus oświatowy — wyższy i średni — *są skasowane:* osoby te będą służyły na ogólnych dla wszystkich warunkach.

Zwiększenie okresu służby w marynarce *Izuńestija* uzasadniają koniecznością „wychowania kadrów wysoko wykwalifikowanych fachowców w rozbudowanej wielkiej flocie", której posiadanie podyktowane jest „historycznymi i geograficznymi warunkami, określającymi rolę naszego kraju jako wielkiego mocarstwa". Do tego dodaje organ Komisariatu Obrony ZSSR — *Krasnaja Zwiezda,* że „stare terminy służby nie odpowiadają obecnym wymogom".

Jednocześnie zapowiada się reforma uzbrojenia floty: działa o większej nośności i nowoczesne urządzenia bojowe.

Hasła bojowe. Szef działu politycznego I armii dalekowschodniej, komisarz dywizji Romanenko, podaje w piśmie „*Krasnaja Zwiezda*" z dn. 5.VI, iż dowództwo armii wspólnie z urzędem politycznym opracowały takie oto cztery obowiązujące dla wszystkich hasła podczas ataku:

1. Za wielkiego Stalina,
2. Za ojczyznę socjalistyczną,
3. Za komunizm,
4. Za szczęście narodu sowieckiego.

Hasła powyższe już są używane podczas ataków na manewrach.

Autor motywuje konieczność wprowadzenia tych ustalonych dla wszystkich haseł tymi względami, że podczas walk zeszłego roku nad jeziorem Chasan poszczególni szeregowi przy atakach wykrzykiwali różne hasła. Jedni krzyczeli „hurra", inni „za ojczyznę" i t. d. — nie było jednolitości.

Obseiioutor [1].

KULTURA.

„Pierwszy cios". Wydawnictwo Wojskowe wydało książkę N. Szpanowa p. t. „Pierwszy cios". Prasa sowiecka, zwłaszcza wojskowa *Krasnaja Zwiezda,* gorąco poleca tę książkę wszystkim wydziałom propagandy, jako że jest ona „osnuta na poważnej znajomości przedmiotu" i daje obraz zarówno „rozżarzonej do kresu sytuacji Europy" oraz bliższej przyszłości.

Autor książki w formie beletrystycznej „powieści utopijnej" nakreśla obraz wojny, która zacznie się od niespodziewanego nalotu w dniu 18 sierpnia (rok nie wskazany), w dniu święta lotnictwa sowieckiego, o godz. 5 wieczorem. Lecz już za pół godziny, o godz. 17 min. 30, somoloty nieprzyjacielskie (niemieckie) będą niszczone: następuje odwet lotnictwa sowieckiego, które wyrusza aby sparaliżować żywotne ośrodki Niemiec. Przelatując nad Polską, piloci sowieccy „oszczędzają" ten kraj, gdyż Polacy to tylko „ofiara strachu przed Niemcami". W Czecho - Słowacji wybucha powstanie. We Francji, „pod naciskiem mas ludowych" wraca do władzy rząd Frontu Ludowego (!). Lecz w Moskwie nie upajają się

---

[1] W poprzednim numerze podpis ten przez nieodopatrzenie został opuszczony.

zwycięstwami: wszyscy rozumieją, że to tyko *początek.*

Aczkolwiek, jak pisze *Krasnaja Zwiezda,* nie wszyscy dowódcy sowieccy są zadowoleni z walorów wojskowo - wychowawczych książki Szpanowa, urząd polityczny armii czerwonej (t. zn. Mechlis) uznał „Pierwszy cios” za książkę wspaniałą i odpowiednią w chwili obecnej.

„Paniczyki”. Organ nauczycielstwa sowieckiego *Uczitielskaja Gazieta* (23.V.) zastanawia się nad tą „warstwą” absolwentów sowieckiej szkoły średniej, do której przylgnęły nazwy „paniczyków” lub „komisarczyków” (widocznie dzieci biurokracji sowieckiej).

Cecha charakterystyczna tych młodzieńców — to pogarda dla pracy. Nie uznają oni żadnych obowiązków ani w stosunku do szkoły, ani do rodziny, ani do społeczeństwa. Nie mają oni ani dążeń, ani marzeń. Obce im jest pojęcie odpowiedzialności.

Niedawno w Moskwie zatrzymano takiego paniczyka, absolwenta 10-ej klasy, który *w* drodze do szkoły łapał dzieci z młodszych klas, odbierał im woreczki ze śniadaniem i wyrzucał je do kloaki. Na zapytanie po co to robi, młodzieniec odpowiedział, że „dla przyjemności urządził sobie maleńką zabawę”. Jak się wyjaśniło, tego rodzaju „zabawy” są charakterystyczne dla całej *warstwy* tych młodzieńców’.

Uszitielskaja Gazieta wzywa do zmiany „systemu wychowania”, w sensie pozbawienia takich dzieci „uczucia uprzywilejowania”. *Komsomolskaja Prawda* natomiast proponuje wprowadzić do szkół przedmiot „dobrego tonu” — jako obowiązkowy.

Modny temat. *Litieratumaja Gazieta* (20.IV) publikuje skargę sekcji dramaturgów Stowarzyszenia Pisarzy Sowieckich na nadmierny przerost w repertuarze teatrów „sztuk na temat szpiegowstwa”.

Od jesieni roku zeszłego z liczby 300 przedstawionych do zatwierdzenia nowych dramatów — 80% stanowiły sztuki szpiegowskie. Tylko w październiku r. ub. z 70 sztuk złożonych — 60% poświęcono szpiegom, dywersantom i szkodnikom. Mimo iż „wiele się zmieniło” w dziedzinie kierownictwa bezpieczeństwa sowieckiego (tu należy przypomnieć, że bohater i inicjator „czystek”, Jeżów, został usunięty 8.XII.1938 r., lecz „zamówienie społeczne” dla pisarzy sowieckich widocznie inercyjnie pozostaje nadal to same), teatr sowiecki nadal cierpi na „zwężenie tematyki teatralnej”.

Dalsze metamorfozy w akcji bezbożniczej. W ostatnich tygodniach można zanotować wielki ruch na placówkach akcji bezbożniczej. Pisma antyreligijne wciąż pełne są nowych instrukcji. Zwerbowano profesorów i uczniów, którzy mają nawoływać do ostrożności, ostrzegać przed zgubnymi uproszczeniami i t. p.

Antyrieligioznik (Nr. 4) oficjalnie poleca „nie utożsamiać chrześcijaństwa z kapitalizmem”, jak to się praktykowało w ciągu ostatnich 20-tu lat. W chrześcijaństwie bowiem przez dłuższy czas grali pierwszą rolę ubodzy i niewolnicy. Właśnie „chrześcijanie potępiali prawo własności”. To oni ustalili pojęcie równości, gdyż „formalnie dla *każdego* chrześcijanina otwarte były drzwi do królestwa niebieskiego”, a ubodzy i żebracy „nawet posiadali pierwszeństwo”. Niepodobna negować dodatniej roli chrześcijaństwa w historii rodziny: „chrześcijaństwo ustaliło bardziej postępową formę małżeństwa — monogamiczną”.

Poleca się także wymawiać słowo „kościół” bez pogardy, ponieważ

pierwotnie słowo miało znaczenia kolektywu, „zebrania ludowego” *(narodnowo sobranija).*

Niejaki *M. Szejnman,* który pełni obowiązki uczonego partyjnego, w pracy poświęconej rasowej teorii faszyzmu, aczkolwiek uznaje, że w walce pomiędzy chrześcijaństwem a rasizmem, toczącej się poza granicami ZSSR, partia komunistyczna WKP (b) „nie może stać obok chrześcijan” ze względów zasadniczych — to jednak:

> należy się liczyć, że nauka o braterstwie, nauka kościoła o braterstwie *pracujących* (podkreślenie Szejnmana) odpowiada postulatom tych ostatnich.
>
> Oni nie chcą wojny, lecz chcą pokoju, oni są przeciwko polityce nienawiści ludzkiej, przeciwko *pogromom żydowskim.*
>
> Jeżeli więc partia ślepo pójdzie w kierunku wrogości do chrześcijańskich poglądów na braterstwo ludzi, straci łączność z pracującymi i możność wpływania na bieg wydarzeń.
>
> (Cytujemy za emigracyjnymi *Poślednimi Nowostiami* dn. 2.VI. r. b.).

Znany profesor partyjny — *M. Leitner* — gorąco broni chrześcijaństwa z punktu widzenia „chrześcijańskich związków zawodowych”, które prześladują i niszczą Mussolini i Hitler. A więc „choć są chrześcijańskimi, (organizacje chrześcijańskie), biorą jednak udział w walce o pokój, o chleb, o wolność” i co najważniejsza, „wśród chrześcijan — pracujących rośnie i wzmacnia się nienawiść do faszyzmu” (ibidem).

Inny tego rodzaju uczony partyjno - komunistyczny wprowadza sensacyjne poniekąd rozróżnienie pomiędzy „ateistami — marksistami”, którzy „oceniają zjawiska konkretnie, ściśle obliczając warunki miejsca i czasu” — a „aleistami *burżuazyjnymi”,* którzy „negują chrześcijaństwo w ogóle, nie licząc się z *wymaganiami życia”.*

Sam szef akcji bezbożniczej — Jarosławskij (Gubelman) — na łamach *Bezbożnika* (Nr. 14) drukuje swój referat - instrukcje co do nowych form walki z religią, stanowczo domagając się porzucenia w tej dziedzinie *szapkozakidatelstwa* a wprowadzenia „trzeźwego realizmu”, liczenia się z „rzeczywistością”.

Powrót do romansów cygańskich. W dzienniku *Wiecziernjaja Moskwa* (9.V) znajdujemy gorącą obronę „genre’u romansu rosyjskiego i cygańskiej pieśni”. Aczkolwiek rodzaj ten „faktycznie dawno został restytuowany i cieszy się wśród inteligencji sowieckiej wielkim powodzeniem”, to jednak „krytyka sowiecka i poszczególni działacze artystyczni negują go, zwłaszcza kompozytorzy sowieccy”.

Dziennik moskiewski uważa taki stan rzeczy za nienormalny i poleca organom administracji sowieckiej oficjalnie uznać ten rodzaj sztuki za urzędowo dozwolony i praworządny z punktu widzenia partyjno - ideologicznego.

E. K.

EKONOMIKA.

Przegląd ogólny. Na łamach prasy sowieckiej ukazało się sprawozdanie z działalności kolei ZSSR w I. kwartale r.b. Przeciętne ładowanie w pierwszych trzech miesiącach wynosiło 86.832, a wyładowanie 86.683 wagonów dziennie. W pierwszym wypadku stanowiło to 100,9% wykonania planów, w drugim — 97,9%. W porównaniu do analogicznego okresu

r. ub. ładowanie wzrosło o 10,9%, wyładowanie — o 11,3%.

Koleje USSR w maju r.b. dały następujące normy wykonania planów (w odsetkach):

Przeciętne dzienne ładowanie.

Kolej	w I kwart. r.b.	15 maja r.b.
Stalińska	106,5	102,6
Północno-Doniecka	99,9	102,1
Południowo-Zachodnia	97,2	94,6
Odeska	98,3	97,3
Południowa	108,2	113,8
Południowo-Doniecka	99,8	109,4

Dzień 15 maja r.b. w USSR wykazał pewne zmniejszenie produkcji metalowej oraz wydobycie rud. Produkcja południowej grupy fabryk w USSR .w tym dniu wynosiła: surówki 22,3 tys. ton, stali 17,0 tys. ton, żelaza walcowanego 14,4 tys. ton. Koksu wyprodukowanego 40,4 tys. ton (92,5% planowanych norm). Rudy żelaznej wydobyto: w kopalniach trustu „Dzierżyńskiego" 18,8 tys. ton (84,1%), „Lenińskiego" 13,9 tys. ton (77,1%), „Oktiabrskiego" 11,4 tys. ton (80,3%). Wydobycie rudy manganowej dało 4,8 tys. ton (73,2%).

„Industria" (22.V) podkreśla, iż na skutek niezadawalającego stanu pracy sowieckiego przemysłu metalurgicznego, deficyt w produkcji metali w ZSSR w ciągu pierwszych czterech m-cy r. b. osiągnął: w produkcji surówki 462 tys. ton, stali — 459 tys. ton oraz żelaza walcowanego 207 tys. ton.

Wydobycie węgla w kombinatach Donbasu 15 maja r.b. wynosiło: w „Stalinwęglu" 112,8 tys. ton (92,1% planu), w „Woroszyłowgradwęglu" 74,9 tys. ton (87,2%), w „Rostowęglu" 22,3 tys. ton (86,3%).

Wydobycie węgla w całym ZSSR w tym dniu wynosiła 347,1 tys. ton, co stanowiło 89,4% planu.

W kołgospach i radgospach ZSSR na 5 maja r.b. zasiano 51,672 tys. hektarów zbóż jarych, co stanowiło 62% tegorocznych planowanych zasiewów. Bawełny zasiano 1.931 tys. hektarów — 97% planu. Zasiewy buraków cukrowych wykonano w 97%.

Kołgospy USSR do dnia 5 maja r. b. zasiały 10.452,2 tys. hektarów, wykonując plan zasiewów w 90,6%.

Słabe tempo zasiewów charakteryzowało wiele rejonów Syberii, zwłaszcza okrąg Nowosybirski, a także centralne rejony europejskiej części ZSSR.

25 maja r. b. w prasie sowieckiej ukazała się notatka, iż kołgospy USSR zakończyły wiosenne sadzenie kartofli : — 471,2 tys. hektarów.

W przemyśle cukrowniczym ZSSR do 1 kwietnia r.b. wyprodukowano z buraków (plon 1938 roku) 130 milionów pudów cukru — kryształu. Tegoroczny sezon w tym dniu był już zamknięty w 142 cukrowniach.

Na odcinku budownictwa kolejowego należy zanotować zakończenie budowy kolei Zołotonosza — Mironówka. Nowa linia kolejowa, której długość wynosi 108 km., biegnie przez tereny Połtawszyzny i Kijowszczyzny, przecinając Dniepr około Kaniowa.

W maju r.b. rozpoczęto pracę przy budowie magistrali kolejowej Akmolińsk — Kartały, z którą ekonomika sowiecka wiąże duże nadzieje na ożywienie gospodarcze. Przyurala i Kazachstanu. Na uwagę zasługuje zainicjowana przez grono komsomolców połtawskich akcja propagandowa, nawołująca młoodzież sowiecką do wzięcia masowego udziału w budowie wspomnianej magistrali, która ma być „magistralą komsomolsko-młodzieżową".

J. L.

Recenzje

NA RUBIEŻY DWÓCH NARODÓW DWÓCH JĘZYKÓW.

Książka dra Stanisława Łukasika omawiająca stosunki rumuńsko - polskie na przestrzeni dziejów[1] nosi charakterystyczny podtytuł: „na rubieży dwóch narodów i dwóch języków". W tym podtytule już jest zawarta ta myśl, że stosunki między dwoma narodami nie ograniczają się tylko do stosunków między grupami ludzkimi obydwu narodów, ale że rozciągają się one i na zakres wytworów ludzkich, do jakich bezsprzecznie należy język, nomenklatura, onomastyka etc.

Co wiemy dotychczas o stosunkach naszych z Rumunią, albo — jak się dawniej zwała — z „Wołoszą" i „Mołdawią"? Jak przez sen pamiętamy z historii jakieś perypetie chociażby króla Olbrachta z Wołoszą, bitwy pod Obertynem; z „Ogniem i Mieczem" pamiętamy jakieś niezbyt pochlebne rozważania na temat jazdy wołoskiej, pamiętamy, że i żona Jeremiego Wiśniowieckiego była „Wołoszką". Pamiętamy coś niecoś o t. zw. „Legionach Wołoskich" po trzecim rozbiorze („Jeśli kochasz Ojczyznę, jedź na Wołoszczyznę"). Słyszymy i o Wołochach co wędrowali z trzodami po Karpatach, pozostawiając po sobie liczne ślady w kulturze materialnej ludu podkarpackiego po obu stronach Karpat. To nie jest wiele. A tu dr Łukasik daje nam 400 bitych stron uwidaczniających nam całe bogactwo dawnych stosunków Polski z Rumunią.

Wstęp swój poświęca autor wyjaśnieniu nam etnicznego oblicza Europy środkowej i południowo-wschodniej od czasów starożytnych aż po początek średniowiecza. Ten wstęp ma służyć do wyświetlenia etnicznej przynależności Rumunów i tych grup, które z terenów naddunajskich się wywodzą.

Stosunki polityczne państwa polskiego z hospodaratami naddunajskimi rozpoczynają się po zajęciu przez Polskę Rusi Czerwonej, gdy hospodarowie Mołdawii i Wołoszczyzny zaczynają być hołdownikami Polski. Później następuje okres tarć; hospodarowie są wielokrotnie używani, wykorzystywani przez politykę turecką, a panowie polscy usiłują na własną rękę wpływać na sprawy mołdawskie przy pomocy zbrojnych wypraw i popierania własnych kandydatów na tron hospodarski.

---

[1] Łukasik St., *Pologne et Roumanie — Aux confins des demie peuples et des deux langues,* Paryż 1938.

W końcu wieku XVI kanclerz Jan Zamoyski decyduje się przedsięwziąć własną politykę mołdawską i wkracza w r. 1595 do Mołdawii, gdzie ustanawia Jeremiego Mohyłę, znanego przyjaciela Polski hospodarem. W Jassach pozostaje garnizon Polski, a hospodar Mohyła uznaje swój kraj *„za na zawsze złączony z koroną 'polską''.* Lata następne niweczą śmiałe plany wielkiego kanclerza, ale wpływ polski stale daje się odczuwać nad Dunajem; rządzą jeszcze polonofilscy hospodarowie, jak Mojżesz Mohyła, Bazyli Lupa, Stefan Petriceiu. Sobieski wkracza w r. 1686 do Jass, witany jako wybawiciel.

Posiłki wołoskie niejednokrotnie walczyły po stronie Polaków w wojnach z Krzyżakami, Szwedami i innymi. Możnowładcy polscy łączyli się licznymi węzłami pokrewieństwa z rumuńskimi bojarami. Janusz Radziwiłł żeni się z córką Bazylego Lupu. Miron Costin, największy reprezentant dawnej literatury rumuńskiej (wiek XVII), pisze równie dobrze po polsku, jest indygeną polskim a oprócz niego kultura polska jakże duży wpływ* wywiera na rumuńską 1 Możni Rumuni studiują w kolegiach polskich. Słynny metropolita kijowski XVII wieku, Mohyła, był z pochodzenia Rumunem; jego rządy w metropolii kijowskiej — to dążność do zerwania z Orientem, z Moskwą w kościele prawosławnym, do własnej kultury raczej zachodniej; wywiera on silny wpływ i na ziemie rumuńskie, gdzie w Jassach powstaje filia jego słynnej akademii.

Nie tylko Miron Costin (1633 — 1692), wielki poeta i historyk rumuński, ale jeszcze przed nim Grzegorz Ureche (1590 — 1650) pozostaje pod silnym wpływem historiografii polskiej, wzorując się na kronice polskiej J. Bielskiego. Czy wie kto u nas o tym, że jeden z pierwszych druków rumuńskich metropolity Dosofteja *„Psaltirea in versuri”* są wzorowane na psalmach Kochanowskiego i drukowane nie gdzie indziej, ale w Uniewie na Ukrainie w r. 1673?

Wiek XVIII daje nam nowe świadectwo żywych stosunków kulturalnych rumuńsko - polskich przez postać Tadeusza Hyzdeu, rumuńskiego bojara z pochodzenia, a polskiego poety (1769 — 1835). Wiek XIX niesie za sobą rosnące zainteresowanie Rumunami w Polsce, a z drugiej znów strony polska poezja doby romantycznej (Mickiewicz) wywiera silny wpływ na odrodzeńczą literaturę Rumunii.

Do ciekawych przejawów infiltracji i kontaktów wzajemnych żywiołu polskiego z wołoskim należy obszernie przez dra Łukasika potraktowane zbójnictwo w Karpatach. Zbójnictwo to, wraz ze swoją tradycją, tworzy żywy łącznik między wszystkimi obszarami karpackimi od gór siedmiogrodzkich czy bukowińskich, aż po granice Moraw czy Cieszyńskiego. Pierwiastek wołoski w tej tradycji wyraża się też bogato, cała zaś ta tradycja przesiąknięta jest b. bliskimi analogiami, tak, że tworzy jedną całość nawet z bardziej już odległymi pozakarpackimi tradycjami zbójnickimi Bałkanów (Hajducy i Uskoki).

Dużo silniej niż tradycja zbónicka wyraża pierwiastek wołoski tradycja pasterska Karpat. Wołosi wędrowali wzdłuż łuku Karpat od wczesnego średniowiecza, przybywając tu rozmaitymi falami zależnie od przeobrażeń nad Dunajem, gdzie wędrówki narodów zmieniały oblicze tych ziem, zmuszając często Woło-

chów do poszukiwania sobie nowych siedzib. Wołosi przekraczają łuk Karpat, posuwają się wzdłuż nich ku północy, zapuszczając się czasem aż po ziemie bardzo odległe. W wieku XVI i XVII dochodzą aż po granice Moraw; często wszakże są oni bardzo zmieszani z elementami polskimi i ruskimi, tak że ich charakter „wołoski" wyraża się nie tyle w cechach czysto narodowościowych, ile w pewnych infiltracjach wyrazów, nazw, wytworów kulturalnych.

Osobnym rozdziałem stosunków rumuńsko - polskich są stosunki polskiej emigracji w XIX wieku z działaczami wyzwalającej się Rumunii. Bracia Golescu, Jon Campaineanu, Kogalniceanu utrzymują żywe stosunki z wielkim politykiem emigracji polskiej, „ministrem spraw zagranicznych nieistniejącej Polski" Adamem Czartoryskim, Polacy biorą udział w organizacji armii rumuńskiej, w podnoszeniu kulturalnym Rumunii, a wielka zjednoczona Rumunia stanowi wydatny punkt polityki polskiej, dążącej do wyzwolenia Rumunii spod wpływów rosyjskich. Uchodźcy z Polski znajdowali miłe przyjęcie w Rumunii, gdzie często się osadzali.

Z kolei jeden ważny rozdział stosunków rumuńsko - polskich, rozdział może uchodzący naszej uwagi, to zagadnienie wzajemnych wpływów językowych. Polacy już w XVII wieku interesowali się językiem rumuńskim, doceniając jego znaczenie, jako zawierające w sobie wiele pierwiastków dawnej łaciny. Wszakże większość wyrazów, które przeszły z rumuńskiego do polskiego, dostała się tu za pośrednictwem właśnie wędrówek pasterskich. Wyrazów tych są całe setki, są to często słowa nawet tureckie, perskie, trackie, albańskie czy inne, które w taki czy inny sposób się do nas przedostały. Są tu słowa pasterskie jak *baca, kierdel, koliba,* nazwy jak *grapa, groń, perć, turnia,* różne przedmioty jak *kostur, maczuga, walaszka, fujara, gajda.* Poza tym rumuńskie jest pochodzenie wielu nazw miejscowych spotykanych tak często na naszym Podkarpaciu, jak *Magura, Kiczora, Plaj, Minczol, Roztoka, Zawoja, Siliła, Łapsze, Ryniarz itd.*

Na odwrót, i język rumuński zapożyczał obficie z polskiego; przed „latynizacją" tego języka w XIX i XX wieku był cały szereg wyrazów wyraźnie zaczerpniętych z polskiego, jak *rocosan, herb, bunt, lascav ,grobian, hetman, porusznik, gospodar, bur ca* (= burka), *vutca* (=: wódka) i innne.

Obserwowanie wzajemnej ekspansji elementów polskich i rumuńskich stanowi ciekawy przyczynek do poznania charakteru wzajemnych stosunków dwóch od tylu lat sąsiadujących ze sobą narodów. Stanowi też ciekawy przyczynek do poznania podłoża naszych ziem południowo wschodnich.

J. R.

Pismo ukazuje się 15 każdego miesiąca.

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: Rocznie — zł. 8, półrocznie — zł. 4. Za granicą podwójnie. Cena numeru pojedynczego 1 zł.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTR.: Warszawa, ul. Miodowa 7 m. 11. Tel. 234.60. Przekaz rozrach. 392.

Redaktor i wydawca: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ.

Zakł. GraŁ „DRUKPRASA" Sp. *l o, o.* Nowy-Swiat 54, teL: 615-56 i 242-40.